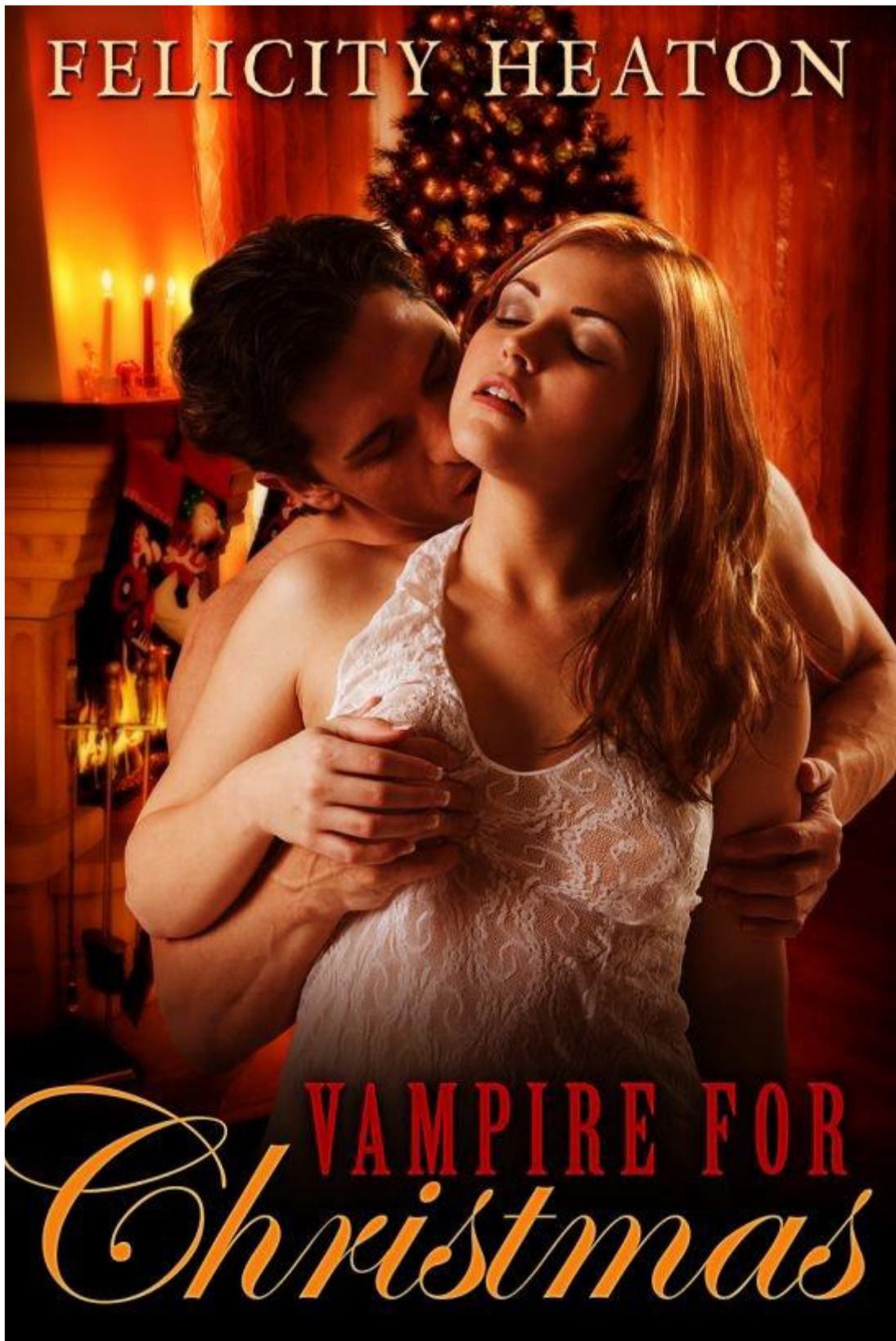


FELICITY HEATON



VAMPIRE FOR
Christmas

Rozdział 1

Jego ulubiona ofiara.

Rafe stał na trawniku, jego ciemne oczy podążały za nią od pokoju do pokoju w jej dużym domu. Shannon zniknęła z widoku na najwyższym piętrze, by pojawić się ponownie w salonie. Niewiele widział przez zasłonięte zasłony, ale jego zmysły nadrabiały tym, czego mu brakowało w wizji. Śledził ją nimi, koncentrując się aż mroczny świat wokół niego odpłynął w dal i została tylko ona.

Mamrotała coś.

Uśmiech szarpnął jego ustami.

Ile razy mówił jej, żeby nie mamrotała?

Znów się pojawiła i stanęła na środku salonu, związując swoje długie jasne włosy w kucyk, jej spojrzenie skupiło się na telewizorze. Migoczące światła krążące po pokoju rzucały miriady kolorów, zmieniając scenę od ciepła do zimna i z powrotem. Dzisiaj wieczorem wyglądała blado. Czy nie wysypiała się zbyt dobrze? Ostatni raz pracowali razem dwa tygodnie temu i wydawała się nie być sobą. Próbował ją zapytać, co się dzieje, ale nie udało mu się znaleźć głosu, i zamiast tego zostawił ją, żeby w milczeniu rozmyślała nad tym, co ją nęka.

Tamtej nocy Rafe zabił wampira. Nawet tego nie zauważyła. Musiał zgłosić to agencji. Pomędzy jej złością na niego za powiedzenie przełożonym o jej niebezpiecznym braku koncentracji i utrzymaniem jej bezpieczeństwa, to drugie zawsze wygrywało dla niego.

Uśmiechnęła się.

Zabolalo go w piersi.

Od dawna nie widział jej uśmiechu. Stał w milczeniu, nieruchomy, chłonąc to rzadkie piękno przed sobą. Była boginią, kiedy się uśmiechała, i to zawsze szarpało za jego wnętrze, wabiąc go do niej. Odwróciła się w kierunku okna, jej uśmiech powoli przygasł, jej twarz zrobiła się odległa.

O czym teraz myślała?

Nie mogła go zobaczyć. Ludzkie oczy nie były wystarczająco ostre, żeby go wyłapać w cieniach wysokich drzew na trawniku. Światła w pokoju ukradną tę odrobinę nocnej wizji, jaką miała. Mógł obserwować ją z ciemności bez strachu, mógł jej się przyglądać i myśleć o tym, co dręczyło go każdej nocy.

Uczucia.

W ciągu dnia Rafe mógł niemal udawać, że nie istnieją. Słońce kradło mu świat i jego emocje, pozostawiając go w śmiertelnym śnie. W nocy, kiedy przychodził do niej, kiedy znowu ją zobaczył, wszystko wracało i za każdym razem wracało silniejsze.

Wiedział, że Shannon nie lubiła z nim pracować, a ostatnie dwa lata były dla nich obojga trudne, szczególnie na początku, ale to nie powstrzymało go od czucia czegoś do niej. Przeszli tak wiele razem, tak wiele walk o ich życie, tak wiele długich nocy, które mijały w milczącym towarzystwie, kiedy nie pojawiały się demony, i tak wiele długich rozmów, kiedy jej garda opadała. Kiedy po raz pierwszy zostali przydzieleni do siebie, od razu chciał wycofać się z umowy, ale teraz prawie nie mógł się doczekać, kiedy będą musieli pracować razem.

Jego martwe serce nazwało go kłamcą.

Prawie nie mógł doczekać się tego w ogóle. Czekał na to. W rzeczywistości pragnął.

Rafe westchnął i oparł się o szeroki, szorstki pień sosny.

To i tak nie miało znaczenia.

Po Nowym Roku, agencja ich rozdzieli i przeniesie na przeciwległe krańce kraju.

Wpatrywał się w nią. Zgarnęła kilka zbłąkanych złotych pasm włosów, wtykając je do niechlujnego kucyka i roześmiała się z czegoś. Światło z telewizora zamigotało na jej twarzy. Rafe uśmiechnął się w tym samym czasie co ona. Jej widok przegonił zimny dreszcz z jego ciała.

Będzie za nią tęsknił.

Jego mały łowca wampirów.

Nigdy nie chciał partnerki, ale ona to zmieniła. Teraz nie chciał innej partnerki poza nią.

Shannon znów się uśmiechnęła i zapięła czerwony sweter, aż wysoki kołnierz zakrył jej szyję. Zatknęła krótsze pasma włosów za uszy, a potem znów wyjrzała przez

okno i poczuł się tak, jakby patrzyła prosto na niego. Była taka piękna, kiedy nie była go świadoma. Taka naturalna. Żaden ślad makijażu nie dotknął jej owalnej twarzy. Żadna kredka nie podkreślała głębi jej zielonych oczu, żadna szminka, by wzmocnić zmysłową pełni jej koralowych ust. Wszystko w niej było naturalne, aż po jej kształtną postać. Kilka razy wcześniej zaopiekował się jej ranami, za każdym razem walcząc z pożądaniami, gdy przesuwiał palcami po jej miękkiej skórze i spoglądał na opalone ciało, które chowała pod ubraniem. Czasami drżała przy nim i odmawiała patrzenia na niego za każdym razem, gdy to robiła, i był przekonany, że jej dreszcze nie zrodziły się ze strachu. Był przekonany, że część niej również czuła pociąg do niego. Jej wzrok przeniósł się i zatrzymał na czymś częściowo zasłoniętym przez blade zasłony.

Zmarszczył brwi i próbował zrozumieć, co to było.

Postrzępiony ciemny kształt zwężający się ku górze. Błyszczące kolorowe światełka. Lśniące kule. Złote łańcuchy.

Choinka.

Zaskoczyło go, że świętowała tę okazję. Myślał, że jest obojętna na takie ludzkie rzeczy, ponieważ była łowczynią demonów, ale oto była, stała w pokoju skąpanym migoczącymi światłami, w blasku lamety i świątecznych ozdób. Cała ulica była pełna błyskających reniferów, śpiewających Gwiazdorów i sztucznego śniegu na dachach. Żadna dekoracja nie dotknęła na zewnątrz jej jednopiętrowego domu, ale wewnątrz było inaczej.

Rafe przyglądał jej się jak poprawiała bombkę na drzewie. Mógł rozmawiać o niej. Zewnętrzna strona, jaką pokazała jemu i innym, różniła się od tego, jaka była w środku. Wiedział to najlepiej przy okazjach takich jak te, kiedy obserwował ją z cienia. To była prawdziwa ona, ta, którą chowała pod swoją zbroją i nigdy nie pozwoliła mu jej zobaczyć. To był jego jedyny sposób zobaczenia tej jej strony, którą pragnął, żeby mu pokazała, i nie mógł się powstrzymać.

Powiedział sobie, że to nie było prześladowanie. To była obserwacja. To było polowanie. To było złapanie okazji, żeby zobaczyć kobietę, której chciał w swoim pobliżu i wzięcie tego.

Shannon odsunęła się od drzewka i ruszyła na tył domu, jej biodra kołysały się w obcisłych niebieskich dzinsach. Jego wzrok opadł na jej tyłek i warknął, pożądanie dźgnęło go w brzuch. Kochał sposób, w jaki chodziła, nawet gdy myślała, że nikt nie patrzy. Było w tym coś seksownego, pociągającego. Przechylił głowę na bok i walczył z potrzebą, która w nim rosła.

To było bezcelowe.

Nigdy nie będzie jego.

Czasami patrzyła na niego inaczej, prawie tak, jakby był człowiekiem, ale te chwile rzadko trwały. Bariery były szybko stawiane z powrotem, chroniąc jej serce zanim mógł sięgnąć i je schwytać. Podczas ich kilku ostatnich polowań walczył o właściwe słowa, starając się uformować je w pozory porządku i obnażyć swoje uczucia w taki sposób, żeby nie mogła odrzucić ich wprost, w sposób, który sprawiłby, że zobaczyłaby, iż jego emocje były prawdziwe i że nigdy by jej nie skrzywdził. Jednak nigdy nie znalazł idealnej chwili ani doskonałych słów.

A czas się kończył.

Tykanie zegara uczyniło go lekkomyślnym. Nie miało już znaczenia, czy go odrzuci. Nie mógł pozwolić, żeby ta szansa znów prześlizgnęła się przez jego palce. To był teraz albo nigdy.

To była ich ostatnia misja razem.

Nie chciał odejść, nie próbując przekonać jej do tego, co do niej czuje.

Shannon wyszła z tyłu pokoju, z kurtką w lewej ręce i znów zatrzymała się przed choinką. Dotknęła tej samej bombki co wcześniej, ale tym razem jej twarz się zmieniła, wyrażając niepokój i oddalenie. O czym myślała? Rafe widział to spojrzenie już wcześniej, zwykle gdy była zagubiona w swoich myślach, tak jak wtedy, gdy powiadomił jej przełożonych. Powiedzieli mu, żeby się tym nie martwił, że porozmawiają z nią. Chciał być tym, który z nią o tym porozmawia. Chciał wiedzieć, dlaczego wstąpiła do agencji. Była młoda, ledwie miała trzydziestkę, i nigdy nie wspominała o swojej rodzinie. Czyżby jej powód do polowania na demony miał coś wspólnego z nimi? Czy miało coś wspólnego z wampirami?

Polował na swój rodzaj, tylko dlatego że agencja trzymała go za gardło za kilka spraw za morderstwo. Był wampirem. Wszyscy z jego gatunku byli podatni na kuszenie, a jemu było daleko do świętości. Jednak zwalczył swoje uzależnienie i pojawiła się druga lepsza strona wampira. Silniejszego wampira. Już nie zabijał. Teraz mógł kontrolować tę stronę siebie i może nadszedł czas, żeby uświadomił to agencji i zmusił ich do puszczenia go.

Rafe potrząsnął głową w sposób, w jaki brzmiał. Dziecinny. Rozdrażniony. Wszystkim, czym wampir w jego wieku nie powinien być. I dlaczego? Ponieważ nie

chciał jej opuszczać. Nie chciał być przypisany do kogoś innego, albo wysłany do pracy samemu. Chciał zostać tutaj, z Shannon, gdzie należał.

Wciągnęła swoją krótką czarną wełnianą kurtkę i Rafe wiedział, że nadszedł czas zrobienia ruchu. Spodziewała się go i nigdy wcześniej się nie spóźnił.

Wycofał się głębiej do cienia w jej frontowym ogródku, gdy podeszła do okna. Nie widziała go. Zasunęła zasłony, zakrywając ją przed jego wzrokiem, a on uciekł się teraz do tropienia jej za pomocą zmysłów.

Za nim przejechał samochód. Dźwięk kołęd dryfował na chłodnym wietrze. Rafe spojrział na mroźne nocne niebo i migoczące gwiazdy. Boże Narodzenie. Nie pamiętał, czy kiedykolwiek je celebrował.

Tak dużo zapomniał ze swojego poprzedniego życia, zanim został wampirem.

Jego wzrok opadł i utkwiał w czymś na jej ganku.

Jemiola.

Rafe uniósł brew, a potem uśmiechnął się, opuszczając kryjówkę i idąc do frontowych drzwi.

Niektóre tradycje ze swojego życia jako człowiek, zdecydowanie pamiętał.

Rozległo się pukanie do drzwi. Shannon wiedziała po niecierpliwym dźwięku, kto czekał na werandzie, i z tego powodu nie spieszyła się. Nie wyglądałoby dobrze, gdyby odmówiła otwarcia. Ostatnim razem, kiedy niemal natychmiast otworzyła drzwi, ponieważ mijają je w tym czasie, Rafe drażnił się z nią przez całą noc o tym jak to czekała na niego po drugiej stronie, zdesperowana by znowu wyjść z nim i jaki czuła do niego pociąg.

Całkowite bzdury, oczywiście.

Nie ciągnęłoby jej do niego, nawet gdyby był ostatnim mężczyzną na Ziemi. Shannon uśmiechnęła się do siebie. Nawet nie był mężczyzną. Musiałaby pozbyć się ostatniego wampira, żeby kiedykolwiek uważała go za jednego.

Shannon wsunęła kołek do wewnętrznej kieszeni grubej, czarnej, wełnianej kurtki i drugi do tylnej kieszeni ciemnych dżinsów. To był zawsze dobry pomysł, żeby być dobrze uzbrojonym podczas polowania. Nie zamierzała pozwolić, żeby świąteczny

okres zwabił ją do fałszywego poczucia bezpieczeństwa. Nędzny rodzaj demonów nie celebrował tych świąt, a kilka z jej najbardziej zajętych okresów były właśnie w okresie świątecznym. Poza tym, kołki nie były tylko do użycia na zł wampiry. Czasami rozważała użycie ich również na podobno dobre wampiry.

Shannon otworzyła drzwi.

Po drugiej stronie stał Rafe, metr osiemdziesiąt z okładem ciemnego przystojnego diabła doskonale nadającego się do naciśnięcia każdego właściwego przycisku u kobiety.

Przynajmniej u każdej kobiety, oprócz niej.

Lewa strona jego zmysłowych ust drgnęła w pół uśmiechu, który odsłonił czubek kła, a jego ciemnobrązowe oczy przesunęły się w stronę sufitu ganku. Jej oczy podążyły za nimi z ciekawości.

Jemioła.

Jej spojrzenie pomknęło z powrotem do niego. Musiał żartować. Patrzył na nią, jego ciemne oczy skupiły się na niej w milczącym pojedynku, i kołysał się wyczekująco na piętach. Splótł ręce za plecami, ruch rozsunał jego długi czarny płaszcz, odsłaniając atletyczną sylwetkę, której nie mogła ukryć jego ciemna koszula.

Shannon cofnęła się w bezpieczeństwo swojego domu.

Rafe zmarszczył brwi.

Niemal słyszała, o czym myślał, potrafiła odczytać to z jego oczu. Nie dbała o to, czy uważał ją za niegrzeczną, ponieważ nigdy nie zaprosiła go do swojego domu. Zaniechała tego z ważnego powodu. To było przydatne w takich chwilach jak ta, kiedy sprawiał, że jej serce drgnęło i puls podskoczył.

Nie zamierzała go również całować.

Miała milion powodów, ale zdecydowała się na aspekt bezpieczeństwa, ponieważ jej serce nie mogło odrzucić tego jednego.

Gdyby przestrzegała tradycji i pocałowała go, postawiłaby się bezpośrednio w jego zasięgu, a to było miejsce, w którym nie chciała być. To, co zaczęłoby się od nieszkodliwego, świątecznego pocałunku, mogło zakończy się krwawą łaźnią z jego kłami w jej gardle. Sama myśl o tym, że tak się może zdarzyć, wstrząsnęła nią głęboko

w środku, odgrzebując wspomnienia, które najlepiej było zapomnieć, i ból, który walczyła, by wymazać. Nigdy więcej nie pozwoli, żeby powtórzyło się coś takiego.

Nigdy.

Rafe nadal patrzył, jego spojrzenie było chłodne, ale żądające.

Czasami, Shannon żałowała, że agencja połączyła ich razem. Nigdy nie chciała pracować z jednym z dziwactw natury. Właściwie chciała ich zabijać i zemścić się za to, co zrobili jej i jej rodzinie.

- To się nigdy nie stanie. – Shannon przepchnęła się obok niego, zatraskując za sobą drzwi i blokując je. Nie zwolniła kroku. Zanim zdążył odpowiedzieć, była na końcu swojej ścieżki ogrodowej i szła w kierunku centrum miasta.

Nie słyszała, żeby się poruszył. W jednej chwili go nie było, a w następnej dotrzymywał jej kroku. Jej serce podskoczyło na jego nagłe pojawienie się.

- Mówiłam ci, żebyś tego nie robił. – Wyjęła dłoń z kieszeni. Instynktownie chwyciła kołek. Pewnego dnia zaskoczy ją i zamierzała dać mu własną paskudną niespodziankę.

- Nie potrzeba tego. – Pojawił się po jej drugiej stronie, jego dłoń prześlizgnęła się po jej i odsunęła od palika. Uśmiechnął się do niej, jego chłodne palce ociągały się na jej. – W polityce agencji nie ma żadnego przebijania twojego partnera kołkiem, pamiętasz?

Shannon wyszarpnęła rękę i żałowała, że o tym pamięta. To była jedyna rzecz, która powstrzymywała ją przed zabiciem go. Cichy głos z tyłu jej umysłu szeptał, że to nie był jedyny powód, przez który nie mogła zmusić się do przebicia go. Odepchnęła to.

- Więc, dokąd zmierzamy? – Głęboki głos Rafe'a owinął się wokół niej, kąpiąc ją w ciepłe, któremu próbowała zaprzeczyć, i trzymała swój wzrok skupiony przed sobą. Jeśli będzie udawała, że go tu nie ma, może uda jej się przebrnąć przez następne kilka godzin, a potem zostanie zwolniona do domu. To była ostatnia misja.

Z jakiegoś powodu to wywołało tępy ból, który się w niej usadowił.

Myślała, że będzie szczęśliwa. Powinna być szczęśliwa. Żadnej więcej pracy z wrogiem. Przydzielili ją do cieplejszych klimatów i do roli bez partnera. Udowodniła, że jest warta, by pracowała sama, tak jak chciała od początku swojej kariery w agencji, i w końcu spełniało się to życzenie.

Więc dlaczego nie była szczęśliwa?

- Do miasta – powiedziała Shannon z roztargnieniem, marszcząc brwi na chodnik i próbując złożyć razem odpowiedź na jej własne pytanie. Musiał być powód i to nie mógł być wampir idący obok niej. Przyzwyczała się do niego. To wszystko. Stał się swego rodzaju przyjacielem. Jediną osobą, z którą rozmawiała, oprócz jej agenta i kilku osób w agencji, i nigdy nie powiedziała im słowa o sobie. Nigdy nie rozmawiała z nimi, nie tak jak z Rafem. Shannon przeklęła się. Powinna była zachować dystans i nie angażować się, tak jak planowała, ale dwa lata to zbyt długo, by pracować z kimś, nic mu nie mówiąc.

Rafe wślizgnął się niezauważony, przeszedł przez jej pierwsze bariery obronne i jakoś udało mu się porozmawiać z nią pewnej nocy, i od tego czasu nie mogła czasami powstrzymać swoich ust. Czasami wszystkiego było zbyt dużo i musiała z kimś porozmawiać, a on zawsze tam był, chętny do wysłuchania jej głupich problemów i wątpliwości dotyczących jej umiejętności polowania, jej zdolności i jej przyszłości w Agencji.

I zawsze ją uspokajał i sprawiał, że czuła się lepiej.

- Gdzieś szczególnie w mieście? – zapytał Rafe, a jej uwaga powróciła do niego. Spojrzała na niego, wciąż na wpół zagubiona w swoich myślach i odkryła, że patrzy prosto w jego oczy. Okna do duszy. Rafe niczego przed nią nie ukrywał. Zdradzały wszystko, co czuł, i czasami to ją przerażało.

Nie wtedy, gdy pokazywał swoją wampirzą stronę. Jego blade oczy nie przerażały jej ani złośliwość, którą w nich widziała, ani głód przemocy i rozlewu krwi. To ta strona jego ją przerażała. Delikatna strona. Ta, kiedy patrzył na nią z ciepłem i niezaprzeczalnym uczuciem.

- Dobrze się czujesz? – Przechylił głowę na bok, jego wzrok trzymał jej, błyszcząc czułą troską.

Shannon zmusiła swoje oczy do opuszczenia się na chodnik i przyglądała się pęknięciom, gdy szła, nie mogąc wydobyć głosu ponad szept.

- Nic mi nie jest.

Nastąpiła długa przerwa, pełna oczekiwania i niewypowiedzianych rzeczy.

Czasami, gdy przenikało ją to uczucie, miała przeczucie, że chciał jej coś powiedzieć. Jednak nigdy tego nie zrobił, a ona często zastanawiała się, co to było, że

nie mógł tego powiedzieć.

- Więc, dokąd idziemy? Do miasta, czy poza miasto... może zadzwoniłaś do mnie, żebym przybył tu w tę zimną noc tylko po to, by zmusić mnie do pójścia z tobą na zakupy po prezenty. Jeśli tak jest, muszę powiedzieć, że to jest w złym guście, ponieważ jestem wampirem... Nie obchodzę świąt Bożego Narodzenia tak jak ty.

- Nie po to. – Shannon pożałowała, że nie mogła cofnąć tych słów. One wywołają zadanie następnych pytań, na które nie chciała odpowiadać. Spojrzała na Rafe'a, na krótko nawiązując kontakt wzrokowy, a potem odwróciła spojrzenie w prawo, jej wzrok połykał latarnie oświetlające trawę i krzewy, obok których szła. Westchnął, ale nic nie powiedział. Poczekała jeszcze chwilę, bojąc się, że mógł po prostu przygotowywać się do tego, a potem wypuściła oddech, który wstrzymywała. – W raporcie napisano, że na terenie miejscowego cmentarza tuż za centrum miasta był demon.

- Cmentarz? – Rafe zabrzmiał na pozytywnie zniesmaczonego.

Znowu na niego spojrzała. On też spojrzał. Wydawał się to potraktować, jako osobisty afront, kiedy musieli polować na demony w miejscach takich jak stare kościoły, cmentarze i opuszczone fabryki.

- Niektóre demony nie mają smaku.

Shannon uśmiechnęła się.

- Mów za siebie.

Zmarszczył brwi, ale nie zetknęły się. Rozpłynął się w uśmiechu, który zagroził ukradzeniem jej oddechu, więc odwróciła wzrok. Co ona robiła? Serce waliło jej w gardle i wiedziała, że będzie to słyszał, że będzie wiedział, że wpływa na nią. Mogła to zrobić.

To była tylko jeszcze jedna misja.

A potem będzie w stanie uciec od tych uczuć.

Nie zamierzała się w nim zakochać.

On był wampirem. Ona była myśliwym.

Jej spojrzenie pomknęło z powrotem do niego, badając jego szlachetny profil i jej serce ponownie zabiło mocno w jej klatce piersiowej.

Nie było miłości bardziej zakazanej niż ta.

Rozdział 2

Shannon włożyła rękę do kieszeni kurtki i skuliła się przed wiatrem. Pojawił się znikąd, kiedy byli w połowie drogi przez małą podmiejską wioskę, niedaleko cmentarza i kamiennego kościoła, i jeszcze bardziej się wzmocnił, gdy weszli na uświęconą ziemię.

Rafe nie wydawał się tym przejmować.

Ale też, wydawał się nigdy niczym zbytnio nie przejmować. Czy tak wyglądało bycie wampirem? Bez troską? Czy to dlatego mogli zabić człowieka nawet nie wzdragając się, bez chwili żalu? Nie dbała o wymówki, którymi sypał każdy wampir, gdy miała wykonać wyrok śmierci za zamordowanie niewinnego człowieka. Płynna dieta czy nie, zabijanie było czymś złym, zwłaszcza, że wampir był absolutnie zdolny do pożywania się bez folgowania swojej perwersyjnej żądzy degustacji ludzkiej śmierci.

Rafe był jej nie-żywym przykładem tego i czerpała ogromną przyjemność we wskazywaniu tego każdemu wampirowi, którego zabiła, więc wiedzieli, że wykopywali swój drugi grób.

Shannon spojrzała na niego, gdzie stał na kamiennym sarkofagu, jego długi czarny płaszcz powiewał za nim na wietrze, jego krótkie ciemne włosy otulały płasko jego głowę. Uśmiechnął się na wietrze.

- Dobrze się bawisz? – krzyknęła do niego, ale wiatr zabrał jej głos. Zmarszczył na nią czoło i dotknął swojego ucha, jakby chciał ją prosić, żeby powtórzyła. Wiatr nie był aż tak silny, a jego słuch wychwyciłby jej słowa, nawet gdyby tylko szeptała. Zarozumiały uśmiech na jego przystojnej twarzy mówił, że czekał aż powie coś bardziej uprzejmego zanim odpowie. – Widzisz coś?

Wzruszył ramionami i potrząsnął głową, a potem wrócił do rzucania wyzwania wiatrowi. Nie wiedziała jak mógł to znieść, kiedy pod rozpiętym płaszczem miał na sobie tylko czarną koszulę i dzinsy. Wiedziała, że czuł zimno i że to wysysa ciepło z jego ciała. Zeszłej zimy narzekał podczas każdej misji, ile to czasu zajmie mu odzyskanie jego normalnej temperatury ciała. Z ilości razy, kiedy zajmował się jej ranami podczas ich partnerstwa, mogła powiedzieć, że to co było normalne dla niego,

dla niej było zimne. Gdzieś w pobliżu temperatury pokojowej. Więc teraz musiał marznąć. Ona marzła, a jej kurtka była zapięta.

Rafe wystawił przed siebie obutą stopę, zapierając się przed wiatrem i pochylając do niego. Wyciągnął ramiona na boki, rozszerzył palce i uśmiechnął się, odsłaniając krótkie kły.

Ich widok już jej nie przeszkadzał. Kiedy zaczęła z nim pracować, była zaskoczona widząc, że jego kły były zawsze nieznacznie wydłużone w stosunku do jej. Zapytała o to agencję do polowań na demony, ciekawa, ponieważ wszystkie wampiry, z którymi do tej pory się spotkała, były już w ich prawdziwej postaci, a oni powiedzieli jej, że to znak jego wieku. Młody wampir mógł wyglądać na całkowicie ludzkiego. Im stawali się starsi, tym bardziej zaczynała rzucać się w oczy ich prawdziwa natura. Ile lat miał Rafe? Wyglądał na grubo po trzydziestce, ale to było mylące, ponieważ wampiry się nie starzały. Nie zapytała agencji, ile ma lat. Wydawało się być nieuprzejmym pytać o takie rzeczy, nawet jeśli Rafe był wampirem, a nie kimś, kogo mogła zapytać osobiście.

Przynajmniej tak się czuła wtedy, kiedy się poznali.

Od tego czasu, czasami, pytała go o różne rzeczy, ale tylko małe rzeczy, sformułowane w ostrożny sposób, więc nie pytała o niego wprost. Tańczyła wokół wielu rzeczy, a on robił to samo w zamian, odpowiadając w mglisty sposób, chociaż wiedział, że chce dowiedzieć się o nim więcej, ale nie powie jej, dopóki nie zapytał go wprost.

Shannon przebiegła wzrokiem przez jego gibką postać. Czasami wyglądał tak ludzko. To zaskoczyło ją kilka razy w początkowych dniach ich partnerstwa. Nic dziwnego, że wampiry mogły tak łatwo wmieszać się w niczego nie podejrzewającą ludzką populację. Widząc jak potrafił poruszać się w tłumie, jak mógł zbliżyć się do tak wielu ludzi, w zasięgu łatwego zabijania, że to zwiększyło jej determinację, by chronić świat przed jego rodzajem i demonami.

Wcześniej myślała również, że potrzebuje nawet ochrony przed Rafem.

Teraz wiedziała, że się myliła. Bolało ją przyznanie się do czegoś takiego, ale czuła się wystarczająco silna, żeby przyznać to sama przed sobą. Rafe nie chciał więcej zabijać. Nie był jednym ze złych wampirów. Był jednym z oświeconych, którzy dowiedzieli się, że mogą współistnieć z ludźmi i brać tylko tyle, ile potrzebowali do przeżycia. Wciąż jej się to nie podobało, ale nie mogła odmówić prawa do życia tym, którzy walczyli ze swoją naturą, żeby stać się bardziej ludzkimi. Jednak w chwili,

gdy przekroczą linię, będzie tam z ostrym palikiem, żeby odesłać ich z powrotem do grobu, tym razem na stałe.

Rafe roześmiał się.

Czy cieszył się swoją grą przeciwko wichurze? Shannon sapnęła. To nie była gra. Na wolności był demon, a ona nie zamierzała pozwolić, żeby przedświąteczny sezon stał się sezonem rozlewu krwi dla jakiś niefortunnych przechodniów.

- Rafe – zawołała do niego, ale wiatr znów porwał jej głos.

Mrużąc oczy, oparła się wiatrowi, a potem z wysiłkiem ruszyła naprzód, w jego stronę. Odchyliła się na bok, kiedy poła jego płaszcz smagnęła przez powietrze i ledwie minęła jej twarz. Obchodząc grób, na którym stał, skrzywiła się i pokręciła głową, kiedy zobaczyła wyraz czystej radości na jego twarzy. Nie mogła sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek widziała go szczęśliwego, ale to było najbliższe tej emocji, jaką kiedykolwiek miał. Jeśli rzucanie wyzwania wichrowi tak go cieszyło, wtedy może przyjąć tu później i robić to w swoim wolnym czasie.

- Rafe! – Skrzyżowała ramiona na piersi i pochyliła się pod wiatr. Zaczął się zmniejszać. – Złaż tutaj.

Rafe uniósł ciemne brwi, a potem otworzył oczy i spojrzał w dół na nią. Stała na ziemi, nie przejmując się tym, że brzmi tak, jakby go łajała. Mieli misję do wykonania, a ona chciała to zrobić tak szybko jak to możliwe. Jej głowa wypełniona była absurdalnymi wyobrażeniami, bo nie chciała się bawić, a jej garda obniżyła się. Była pewna, że w chwili, gdy zniknie z jej życia, zapomni o nim i jej pomieszanych uczuciach. Myśl, która wcześniej przysła jej do głowy, była śmieszna. Miłość?

Nigdy się nie wydarzy.

Nie była w nim zakochana, a czyste zerwanie z nim, udowodni to. W ogóle nie będzie tęskniła za nim ani za tym miastem. Zamierzała się spakować, wyjechać i zabrać się za swoje życie, a może nawet znajdzie sobie chłopaka.

Takiego z bijącym sercem.

Shannon przeklęła tę myśl. Rafe nie był jej chłopakiem. Był facetem, i może przyjacielem, ale było mu tak daleko od materiału na chłopaka, że stał w następnej galaktyce. To była po prostu dziwna forma syndromu sztokholmskiego. Rafe był jej najbliższym znajomym od dwóch lat. Pomógł jej wyjść z kilku poważnych ran, dał jej

kogoś, z kim można porozmawiać, kiedy najbardziej tego potrzebowała, a nawet kilka razy ją chronił.

Chociaż zawsze mówił, że nie chronił jej przez rycerskość, a raczej z pragnienia zakończenia jednej nocy bez konieczności opatrywania jej rany.

Kłamstwo, w które nie uwierzyła.

Rafe westchnął i zaczął się ruszać, ale zaraz zamarł. Wyraz czystego obrzydzenia wykręcił jego twarz.

- Co... – Wytarł policzek i zastanawiała się, co jest nie tak, dopóki nie zeskoczył z grobowca i zobaczyła wyraźną galaretowatą substancję pokrywającą jego palce. Jej ślady przyłgnęły do jego lewego policzka.

Odzwierciedliła jego wyraz obrzydzenia. Obumierający wiatr sprawił, że jej włosy zatańczyły wokół jej twarzy. Odgarnęła je do tyłu.

Rafe strzepnął śluz z ręki.

- Komuś wydaje się, że to zabawne wałęsać się i rzucać śluz w...

Coś uderzyło ją w ramię, ale Shannon nie chciała patrzeć. Czowała ciężką grudę na rękawie kurtki. Opuściła ramię i wypuściła długie westchnienie. Rafe zagryzł wargi, a ona spojrzała na niego gniewnie. Jak śmiał się nabijać z jej nieszczęścia, kiedy ona nie śmiała się z jego?

Przeszył ją gniew, ostro podnosząc jej temperaturę i spojrzała na prawy rękaw swojej czarnej kurtki. Wyraźny ślad szlamu pokrywał jej ramię, lśniąc w kombinacji księżyca i świateł latarni ulicznych ustawiony wzdłuż ścieżki przez cmentarz. Kleksy płamiły srebrnym szlakiem, tu i tam, największy z nich spływał w dół w stronę łokcia. Ktoś za to zapłaci.

Shannon zacisnęła zęby i rozejrzała się po cmentarzu za ich napastnikiem.

Nie trudno było go nie zauważyć.

Ponad dwa metry ohydneho zielonego demona zmierzało prosto na nich, sącząc szlam, gdy szedł, i zostawiał ślad niczym ślimak. Poruszał się na grubych nogach, które podtrzymywały brzuch, który mówił, że jego właściciel potrzebuje poważnego czasu na siłowni. Długie, muskularne ramiona zwisały z jego boków, a jego duże dłonie wywarły u Shannon wyraźne wrażenie, że może zmiażdży jej głowę jedną z nich. Wypluł szlam na kamień nagrobny, pokrywając go całkowicie, a potem uśmiechnął się do niej. Krople

wyraźnego śluzu wypływały z jego szerokich, ząbkowanych ust. Czarne oczy wpatrywały się w nią. Ciemne sosny bujały się w oddali za nim. Światło przylgnęło do jego błyszczącej powłoki. To nie będzie zabawna walka.

Zdjęła kurtkę, wytarła szlam z rękawa i strzepnęła na ziemię. Rafe wziął od niej kurtkę i położył ją na pokrywie grobu, na którym stał. Zdjął swój płaszcz, odkładając go obok jej, a potem skinął głową, gdy jego wzrok spotkał się z jej.

Shannon wyrwała kołek z tylnej kieszeni swoich ciemnych dżinsów, zacisnęła wokół niego palce, by zyskać dobry chwyt, a potem zawahała się. Rafe również się nie poruszył. Nie mogła winić go za to, że zastanowił się nad wyprowadzeniem ataku na nieznany gatunek demona, który wyglądał jakby był śliski jak węgorz i dużo bardziej obślizgły. Nie bardzo cieszyła się perspektywą zostania całkowicie pokrytą zimną, klejącą substancją, która była na jej ręce.

- Jakies pomysły? – Rzuciła Rafe'owi pełne nadziei spojrzenie. Może zrobi teraz tę rycerska rzecz i powalczy za nią z demonem.

- Nie bardzo. – Rafe przesunął spojrzeniem po zbliżającym się demonie, a potem spojrzał na nią. Chwilę później jego wzrok znów powrócił na spotkanie jej. – Chciałabyś iść pierwsza?

Zmarszczyła brwi. Czy to była jego idea rycerskości? Panie pierwsze? Potrząsnęła głową.

- Po tobie. – Machnęła ręką w stronę demona. Teraz był jeszcze bliżej. Jedno z nich musiało zaatakować, a w tym tempie to pierwszy zrobi to obślizgły potwór.

- A może zrobimy to razem?

Razem?

Shannon przełknęła tę myśl.

- Albo możesz to zrobić sama. – Ostre krawędzie jego słów cięły ją głęboko, a gniew, który rozbłysł w jego oczach, sprawił tylko, że poczuła się gorzej. – Po prostu zapomnij, że tu jestem. To jest to, co robisz przez większość nocy, prawda?

Skuliła się.

Ktokolwiek powiedział, że prawda boli, było słuszne.

Shannon miała wrażenie, jakby to podzieliło ją na pół. Część niej chciała przyznać,

że potrzebowała go do walki u jej boku, z nią, i że potrzebowała go, kropka. Druga część kazała go zignorować. Za kilka dni będą na przeciwległych krańcach kraju i nigdy więcej go nie zobaczy.

Nie mogła się do tego zmusić.

Uzucie dyskomfortu osiadło w jej żołądku, gdy wpatrywała się w jego ciemne oczy.

Wiło się tam jak wąż, sycząc na nią słowa. Była nieczuła. Była okrutna. I dlaczego? Ponieważ za bardzo zbliżył się do niej? Ponieważ proponował walkę u jej boku? Ponieważ powiedział, że zrobią to razem? Co sprawiło, że kazała mu to zrobić samemu?

Czy w ogóle chodziło o niego?

A może o nią?

Rzucała w niego Piekło, Niebo i wysoką wodę, a on znosił to wszystko. Przyjmował każdą zniewagę i drwinę, każde ostre słowo, ale to nie powstrzymało go od powrotu, by pójść z nią na polowanie, ani nie powstrzymało go od słuchania jej. Wciąż był przy niej, ilekroć czuła potrzebę pogadania z kimś, ani razu nie wspominając o sposobie, w jaki go traktowała albo o rzeczach, które powiedziała.

Żeby go zranić.

Odepchnąć go.

Wszystko po to, żeby trochę dłużej nie musiała stawić czoła swoim uczuciom.

Dlaczego nie mogła po prostu przyznać, że lubi mieć go w pobliżu? Lubiła wyruszać z nim na misje i walczyć z demonami z nim u jej boku. Właśnie dlatego zadzwoniła do niego dziś wieczorem. Lubiła z nim polować, ale nie tak bardzo jak cieszyła się spokojnymi nocami, kiedy nic się nie działo, i po prostu spędzali razem czas w ciszy albo rozmawiali o tym, co przyszło im do głowy.

Lubiła to, że słuchał bez osądzania jej, a kiedy skończyła, oferował jej całą otuchę, na którą mu pozwalała.

Uwielbiała pocieszenie, jakie jej dawał.

- Razem – powiedziała z udawaną rezygnacją i, kątem oka, zobaczyła jak się uśmiecha. Zapłonęło w niej piekło. Nigdy wcześniej nie doprowadziła go do uśmiechu,

nie w ten sposób, nie z takim wielkim szczęściem. – Tylko nie wchodź mi w drogę.

Jego uśmiech zrobił się szerszy.

- Nawet nie śniłem o tym.

Shannon miała zamiar się uśmiechnąć, gdy złapało ją coś zimnego i mokrego. Pisnęła, gdy demon podniósł ją z ziemi i jej nogi zadyndały bezradnie. Rafe uderzył go pięścią, ale jego pięść zsunęła się z piersi demona i uderzyła ją w bok głowy.

- Dzięki – wymamrotała przez usta pełne czystego szlamu i skrzyła się mocno. Gdy tylko uwolniła się z objęć demona, odwróciła się i wyprowadziła szybki kopniak w miejscu złączenia jego ud.

Rafe skrzywił się.

Demon wydał z siebie odgłos, który spowodował, że bąbelki szlamu wyskoczyły z wnętrza jego zębiastych ust, a potem rzucił się na nią. Rafe złapał go i prześliznął się z nim po trawie. Warknął i jego oczy zmieniły się, przemieniając się w bladoniebieskie i jasne w świetle księżyca. Shannon nie sądziła, żeby brutalna wampirza siła pomogła mu powstrzymać potwora.

Uderzyła go mocno w żołądek, robiąc minę pełną obrzydzenia na zimny szlam na dłoni, a potem zaczęła go bić. Prawie każdy cios, który wyprowadziła zsuwał się z demona. Nawet wydawał się ich nie zauważać. Tylko nadał darł naprzód, ciągnąc za sobą Rafe'a.

Rafe warknął ponownie, wskoczył na grzbiet demona i owinał ramię wokół jego szyi. Uśmiechnął się do niej, gdy demon się zakrztusił. Jego zwycięstwo nie trwało długo. Demon złapał go za nogę, ściągnął go i uderzył jego twarzą o zmrożoną trawę. Tym razem to Rafe się zakrztusił.

Shannon zaatakowała.

Rzuciła się na demona ze swoim palikiem. Złapał ją, a potem poleciała w powietrzu. Jej oczy rozszerzyły się, gdy zobaczyła grób, a potem chrząknęła, kiedy uderzyła najpierw lewym ramieniem. Całe jej ciało przeszył ból. Upuściła kołek i złapała się mocno za ramię, próbując złagodzić ból. Pulsowało tak bardzo, że każdy jej cal tętnił intensywnym ciepłem.

- Sukinsyn. – Zacisnęła zęby i zacisnęła powieki, fale bólu wywołały mdłości. Potrzebowała tylko chwili, a potem zamierzała zabić drania.

- Shannon? – Nuta niepokoju w głosie Rafe’a sprawiła, że otworzyła oczy. Znów stał na nogach, jego uwaga skupiła się na niej, a troska w jego wzroku była przytłaczająca. Skinęła głową, by dać mu znać, że będzie żyła i machnęła mu w stronę demona. Spojrzał na niego, potem z powrotem na nią, a następnie wystrzelił w ciemność.

Nie mogła nadążyć za nim, kiedy używał swoich zdolności do walki. Poruszał się tak szybko jak błyskawica, w jednej chwili tu i w następnej tam. Demon też nie był w stanie za nim nadążyć. Obrócił się w lewo i prawo, a potem dookoła, odsłaniając plecy.

Shannon spiorunowała go wzrokiem, złapała swój kołek, a potem rzuciła się na demona. Odwrócił się w ostatniej chwili, chwycił jej ramię jedną dużą lepką dłonią i odrzucił ją z powrotem przez cmentarz.

Rafe nie radził sobie nic lepiej. Uderzył demona wprost w jego szczękę, zbijając jego głowę na bok, ale nie odskoczył wystarczająco szybko. To złapało go i walnęło głową o nagrobek.

- Rafe! – Shannon zignorowała ból, rozchodzący się w mdlących falach z jej ramienia, i wstała na nogi. Pobieгла w stronę demona, z własnym dzikim warczeniem na ustach, gdy patrzyła jak uderza głową Rafe’a o płytę grobu.

Krzyknęła, skoczyła i wbiła kołek w ramię demona, zanurzając go głęboko. Demon ryknął i odrzucił Rafe’a na bok, w tej samej chwili zwracając się do niej. Spojrzała na Rafe’a, szukając w nim znaku życia i mówiąc sobie, że potrzeba więcej niż uderzenie głową o kamień, żeby zabić wampira.

Demon wyrwał kołek ze swojego grubego, muskularnego, zielonego ramienia, zmierzył go spojrzeniem z niskim bulgoczącym dźwiękiem, po czym rzucił nim w nią. Shannon przetoczyła się na bok, zaciskając zęby, gdy wylądowała na rannym ramieniu, i przykucnęła gotowa do ataku. Bez broni. Jej spojrzenie pomknęło do kołka na trawie, a potem do jej kurtki na sarkofagu. Oba były ponad sześć metrów od niej. Jej najbliższą bronią był Rafe, a on wciąż leżał na ziemi, jęcząc.

Popatrzyła na demona.

- Ramię za ramię.

Demon sapnął, chrząknął, prychnął, a potem strzelił śluzem na nią i Rafe’a.

Zanim Shannon oczyściła twarz z zimnego śluzu, demon zniknął. Rozejrzała się, nie ufając, że opuścił teren zostawiając tylko niewielkie obrażenia, a potem powlokła się

przez zmarzniętą trawę do Rafe'a. Usiadł, szlam spływał strugami po jego twarzy. Roześmiałaby się, gdyby nie odczuwała tak wielkiego bólu. Uklękła obok niego na śliskiej ziemi i oczyściła jego twarz ze szlamu, wyłuskując go z jego oczu i strzepując na ziemię.

- Nic ci nie jest? – wyszeptała, kiedy powoli otworzył oczy, a potem skrzywił się.

- Co się stało?

- Nie wiem. Uderzyłam go, on rzucił we mnie moim kołkiem, a potem jak sądzę kichnął na nas.

Rafe rozejrzał się.

- Zniknął?

Pokiwiała głową.

Rafe chwycił się za głowę, zamknął oczy i gwałtownie odetchnął.

- Jesteś pewny, że wszystko w porządku? – Dotknęła boku jego głowy i skrzywił się. Światło było zbyt słabe, żeby mogła zobaczyć, jakie uszkodzenia poczynił mu demon. Kiedy Rafe spojrział na nią kątem oka, zabrała rękę i strzepnęła krople śluzu ze swojego czerwonego swetra. – Myślę, że powinniśmy się oczyścić.

Kiwnął głową i podniósł się na kolana. Shannon spojrzała na grubą warstwę czystego szlamu wokół nich. To nie będzie łatwe. Chwyciła Rafe'a za ramię, podciągnęła nogi, a potem bardzo powoli wstała. Jej lewa stopa pośliznęła się do tyłu, ale odzyskała równowagę i wyciągnęła rękę do Rafe'a.

Który wpatrywał się w nią.

Mogła zrozumieć dlaczego. Nigdy wcześniej go nie dotknęła, nie z niepokojem takim jak teraz, i nigdy nie zaproponowała mu pomocy. Westchnęła, a on włożył swoją rękę w jej. Wstawał powoli i martwiła się, że to raczej z powodu rany głowy niż śliskiej powierzchni. Jego uścisk na niej wzmacnił się, gdy podnosił się na nogi, a ona chwyciła jego drugą rękę. Próbowiła znaleźć oparcie dla stóp, ale straciła równowagę, pośliznęła się i pociągnęła za sobą Rafe'a. Upadł twarzą w błotnisty szlam.

Shannon roześmiała się.

Rafe warknął.

Nic nie mogła na to poradzić. Udało jej się zdławić to do chichotu, ale wybuchła

jeszcze raz. Skrzywienie Rafe'a rozjaśniło się do uśmiechu.

- Przepraszam... to po prostu... co za noc. – Podniosła się na ręce i kolana, i powoli zbliżyła się do niego tam, gdzie leżał w śluzie. Zaciśnęła zęby na ból w ramieniu, kiedy złapała go i odsunęła od ziemi.

Jej oczy rozszerzyły się, gdy blask księżycy zalał bok jego twarz i wyraźnie zobaczyła będącą tam ranę.

- Chryste – sapnęła, jej wzrok powędrował po poszarpanych liniach biegnących przez jego czarne włosy i ciemną krew pokrywającą jego policzek, ucho i szyję. – Co ci zrobiła ta rzecz?

Rafe uniósł się obok niej na kolana, a potem delikatnie dotknął boku swojej głowy. Gęsta czarna galareta skleiła jego palce, gdy je odsunął.

Shannon złapała rąbek swojego czerwonego swetra.

- Nie ruszaj się.

Użyła jego dołu, żeby ostrożnie wytrzeć śluz z rany, starając się jej nie naruszyć, i oczyściła krew. Głos z tyłu jej głowy powiedział, że się rozkleiła. Okazała mu uczucie, a powinna pozwolić mu zająć się samym sobą.

Rafe zamknął oczy i wziął głęboki oddech. Zwolniła swoje ruchy i spojrzała na niego. Czy to ból sprawił, że zamknął oczy, czy cieszył się jej okazywaniem uczuć do niego?

Shannon puściła sweter i przeczołgała się przez trawę, byle dalej od niego. Jak tylko znalazła się na czystym miejscu, wstała i przesunęła dłońmi po swoich nogach, żeby pozbyć się szlamu. Bolało ją ramię, ale zignorowała to i skupiła się na wygładzaniu jej wyglądu. Żałowała tylko, że nie mogła pozbyć się swoich uczuć. Spojrzała na Rafe'a, kiedy dotarł do niej, ale nie mogła zmusić się do podtrzymania kontaktu wzrokowego.

Złapała kurtkę i skrzywiła się, gdy jej lewe ramię zgrzytnęło w swoim stawie.

- Shannon? – Rafe natychmiast był obok niej, jedną ręką wspierając jej ramię, podczas gdy druga lekko dotknęła jej barku. Odwróciła się, żeby powiedzieć mu, że nic jej nie jest, ale powstrzymała się, kiedy zobaczyła zmartwienie w jego oczach. Wpatrywał się w jej ramię. – To wygląda źle.

Shannon wyciągnęła szyję i uniosła lewe ramię. Bolało, ale udało jej się ustawić je w pozycji, w której mogła zobaczyć, o czym mówił Rafe. Demon nie tylko zranił jej

ramię. Również je przeciął. Była tam czysta linia przecinająca zarówno sweter jak i ramię, i pokrywał to gruby śluz.

Patrzyła, zahipnotyzowana, jak Rafe mankietem swojej koszuli delikatnie oczyścił jej ramię ze śluzu. Koncentracja na jego twarzy zmieniła się w niepokój, kiedy jego wzrok napotkał jej.

- Myślę, że powinniśmy się dowiedzieć, co to był za demon – powiedział i strach usadowił się w jej brzuchu, ciężąc jej. Potrafiła czytać między wierszami. Myślał, że szlam może być toksyczny. Jeśli był, to on prawdopodobnie był odporny, ale ona będzie miała kłopoty. – Mój dom jest najbliżej i mam najlepsze zasoby. Oczyścimy cię i damy na to trochę środka antyseptycznego, a potem zajrzę do książki, kiedy się zgłosisz.

Jego wzrok trzymał jej.

Czekał, aż zacznie się z nim kłócić o miejsce, które wybrał.

Wpatrywała się w swoje ramię.

Tym razem nie mogła zmusić się do walki z nim. Miał najlepsze książki do tej pracy, a ona chciała uwolnić się od szlamu i jak najszybciej zaopiekować się swoją raną.

Jej oddech zadrżał, jej ciało zadygotało.

Strach.

Minęło dużo czasu, odkąd czuła, że omiata ją tak mocno.

Jej spojrzenie uniosło się niepewnie do Rafe'a i przeszukała jego oczy za wsparciem. Tylko ten jeden raz musiała usłyszeć jak mówi jej, że będzie z nią w porządku i że się nią zaopiekuje. Tylko ten jeden raz potrzebowała poczuć jego ramiona wokół niej, trzymające ją blisko, chroniące ją.

Nie chciała umrzeć.

Rozdział 3

Rafe poprowadził Shannon po schodach na ciemną werandę jego domu. Spacer był długi i po chwili zaczęła zwalniać. Musiał objąć ją w tali i pomóc jej, a ona go nie odepchnęła. Właściwie oparła się o niego. Nie był pewien, czy to skutki toksyny, czy po prostu wstrząs i uraz jej ramienia wyczerpał jej siłę, ale miał nadzieję, że to było tylko to drugie. Nie chciał jej stracić.

Nie straci.

Jeśli śluz był toksyczny, znajdzie dla niej antidotum. Wiedział co nieco o ich przyrządzaniu, a jeśli zawiedzie, znał ludzi, którzy mogli to zrobić, i którzy przyjadą w nocy, żeby mu je przywieźć.

Otworzył drzwi i wszedł do środka. Zawahała się na progu.

- Możesz wejść. Żadne zaproszenie nie jest konieczne. – Uśmiechnął się, żeby ją uspokoić i zapalił światło w holu. Ciemny wystrój zassał jasność od światła. Weszła do środka i poszła w prawo, w kierunku studia. Złapał ją za ramię i odwrócił ją. Zmarszczyła brwi. – Idź i weź prysznic. To pierwsze drzwi po prawej stronie na szczycie schodów. Jest tam szlafrok, który możesz użyć. Po prostu zostaw swoje ubrania na podeście.

- Musimy...

- Musimy cię najpierw oczyścić, Shannon. Zdejmij to z siebie. – Poprowadził ją do stóp schodów i zdjął z niej kurtkę. Skopała swoje adidas, a potem spojrzała na niego, uległa i zmieszana, przebiegał przez nią ślad strachu. Westchnął i oparł się pokusie muśnięcia kciukiem jej policzka, by ją pocieszyć.

Wciąż stała, milcząc i wpatrując się w niego. Jej serce biło mocno w jej piersi. Jej miękki oddech wypełniał mu uszy. Coś się zmieniło.

Wcześniej była już blisko, na tyle blisko, że pozwoliła mu wyciągnąć rękę do niej i porozmawiać o różnych sprawach.

Ale nigdy nie była tak blisko.

Tak osiągalna.

Gdyby tylko trochę wyciągnął rękę, gdyby okazał jej trochę więcej uczucia i sięgnął nieco dalej niż dotychczas sobie pozwolił, wiedział, że może ją dotknąć.

Jej wzrok opadł na podłogę, jej policzki nabrały koloru.

Czy ona też to czuje? Coś zmieniło się między nimi. Nie tylko on to czuł. Ona też.

- A co z tobą? – Na jej twarzy była dziecinna niewinność, dystans, który poruszył w nim ciepło, gdy jej wzrok padł na bok jego głowy, a potem do jego oczu. Czuł jak jej nerwy przebiegają przez niego. Burzliwe emocje wypełniły jej zielone oczy, gdy patrzyła na niego. Zawinęła ręce wokół drewnianej kuli na dolnym słupku mahoniowej balustrady i trzymała się jej, jakby była jej kotwicą w burzy jej uczuć.

Głowa go zabijała, jej bok pulsował bólem i czuł się tak, jakby próbował wygryźć dziurę w jego czaszce. Był w kompletnej rozsypce, ale w tej chwili to ona była jego główną troską.

Rafe uśmiechnął się do niej.

- Zacznę od badań.

Zrobiła pierwszy krok na drewnianych schodach, a potem zatrzymała się i spojrzała z powrotem na niego. Jej wzrok padł na bok jego głowy.

- Możesz wziąć prysznic jako drugi. – Po tym weszła po schodach, zostawiając go gapiącego się na jej tyłek.

Rafe dałby wszystko, żeby powiedziała, że może wziąć prysznic razem z nią, a nie jako drugi. Jednak to się nigdy nie wydarzy. Przynajmniej jeszcze to się nie wydarzy. Patrzył na puste schody, zatopiony w swoich myślach.

Zmieniła się. Nie tylko dlatego, że się jej odgryzł. Teraz, kiedy zobaczył, że to ją zmieniło, mógł prześledzić w wstecz ich czas razem i znaleźć inne chwile, kiedy posyłała mu dziwne spojrzenia albo pokazywała mu ślad niepokoju.

Na górze włączył się prysznic.

Rafe próbował nie wyobrażać sobie jej nagiej w parnej, wyłożonej białymi kafelkami łazience, ale to było trudne, a jego umysł przemykał między skuleniem się z bólu, nią pod prysznicem, a wysledzeniem jej zmieniających się uczuć, by je rozszyfrować.

Przypomniął sobie, że żadna z tych rzeczy nie jest tym, co powinien zrobić, i odszedł. Zawiesił jej kurtkę na dole balustrady, postawił na podłodze pod nią jej adidas, a potem zdjął swój długi płaszcz i buty. Ustawił buty przy drzwiach i powiesił płaszcz na wieszaku. Westchnął i poszedł do gabinetu. Gdy wprowadził się do tego domu dwa lata temu, była tu jadalnia. Duży pokój od frontu domu z oknem wykuszowym, które zakrył warstwami tkaniny zaciemniającej tak grubej, że żadne światło słoneczne nie miało szans na spenetrowanie tej bariery. Czasami budził się wcześniej, zanim jeszcze nastąpiła noc, i nie mając nic lepszego do roboty, studiował demony i wiedzę o jego rodzaju. Wiele się nauczył w tych godzinach i wykorzystywał to wszystko, kiedy polował. Taktyka i znajomość wroga sprawiły, że jego praca była dużo łatwiejsza i szybsza. To było coś, czego Shannon mogła się nauczyć. Próbował uświadomić jej, że badania są kluczem do identyfikacji słabych punktów, a uczenie się da jej przewagę w walce, podczas której łatwo mogła sobie to przypomnieć i wykorzystać tę wiedzę, ale skarżyła się, że nigdy nie był dobrym uczniem. Posunęła się nawet tak daleko, że powiedziała, że ma go w pobliżu, więc dlaczego musi się uczyć, skoro miała chodzącą encyklopedię demonów walczącą razem z nią?

Taka postawa może ją zabić.

Co teraz zrobi, gdy zostaną rozdzieleni?

Powinien był zmusić ją do nauki. Teraz nie było na to czas. Być może mógł zostawić jej najlepsze książki i kazać jej obiecać, że przeczyta je przynajmniej raz.

Rafe przeszedł przez gabinet w kierunku kuchni na tyłach domu, ściągając swoją czarną koszulę. Umył ręce w zlewie, wytarł je, a potem obejrzał się. Nie był aż taki poturbowany, ale szlam wsiąkł w jego ubrania i przykleił je do jego skóry. Pysznic nadal płynął. Jego umysł podryfował do wyobrażenia siebie w kabinie z Shannon, ale otrząsnął się z tego obrazu. Głowa zabolęła go na ten ruch. Przycisnął czyste dłonie do skroni, znów je brudząc i skrzywił się. Lepiej, żeby zaskoczyła już jego zdolność uzdrawiania się, albo zacznie eksperymentować z lekami przeciwbólowymi. Nie był pewny, czy dadzą jakiś pozytywny efekt, ale warto będzie spróbować.

Ponownie umył ręce, chlapiąc wodą na twarz, a potem się wytarł. Spojrzał na swoje spodnie, a potem na krzesła w gabinecie. Były z litego drewna, bez wyściełanego siedzenia, ale nie chciał pokryć je szlamem. Przetarł ręcznikami plecy i tyłek, usuwając trochę tego gówna, od niechcienia wrzucił je do zlewu, a potem wszedł do gabinetu.

Rafe usiadł przy owalnym stole z ciemnego drewna na środku gabinetu i przyciągnął do siebie stos książek. Półki pokrywały ścianę z przodu i z tyłu niego,

ciemne od tomów i ręcznie pisanych manuskryptów. Cała półka była wypchana papierami, które sam napisał, notatkami o demonach i walkach, które miał, z których musiał nauczyć się, co robić, żeby przeżyć kolejny rok. Teraz zżółkły, oznaczając upływ czasu i przypominając mu, że nie robił się młodszy.

Nie żeby to był dla niego problem.

Wieczna młodość miała pewne zalety. Nigdy nie będzie wyglądał starzej niż jest, gdy został przemieniony w swoich późnych latach trzydziestych. Niektóre wampiry narzekały na wiek, w którym zostały przemienione, pragnąc, żeby zostały przekształcone wcześniej lub później w zależności od ich wieku. On był z tego zadowolony i miał wrażenie, że kobieta, która go zmieniła, również. Trzymała go przy sobie przez jakiś czas, dopóki nie stał się silniejszy w swoich zdolnościach i zrobił się niespokojny. Wtedy pozwoliła mu odejść i skorzystał z tego. Zaledwie rok później myśliwi zaatakowali jej dom i zabili wszystkie trzydziści mieszkające tam wampiry. Ponownie przetoczył się przez niego ból utraty jego pani, ale odepchnął go i wyciągnął jedną z książek z dołu stosu. Uderzyła w stół z łoskotem. Otworzył grubą skórzaną okładkę i zabrał się do pracy.

Czasami zdolności wampirów stanowiły zdecydowaną przewagę. Przeglądał książkę, przewracając każdą stronę i skanując ją w ciągu sekundy, przez co skończył ją w ciągu kilku minut. Nic. Wyciągnął następną książkę, jednocześnie odsuwając tę pierwszą na bok, i powtórzył proces.

Do czasu jak przysnąć się wyłączył, był na piętnastej książce i miał więcej szczęścia. Ta przynajmniej wspominała o oślizgłych draniach. Było ich wiele różnych rodzajów.

Miękkie kroki Shannona zatrzymały jego myśli i zamarł w połowie strony. Zatrzymała się na progu pokoju za jego plecami.

- Za dużo się uczysz – powiedziała, jej cichy głos przepłynął ciepłem w jego uszach i do jego serca. Uśmiechnął się do książki.

- A ty uczysz się za mało.

- Myślę, że to czyni z nas idealnych partnerów... pod pewnymi względami. – Jej głos zadrżał, jej serce zrobiło to samo, pomijając jedno bicie, a potem pompując mocno. Wpadła w panikę. Postanowił zostać dżentelmenem i nie łapać jej za słówka.

Byli doskonałymi partnerami i najwyższy czas, żeby to sobie uświadomiła.

Odwrócił się, spojrzął na nią przez ramię i znów znieruchomiał. Stała w otwartych drzwiach, jego czarny szlafrok był ogromny na jej smukłej sylwetce, jego kołnierz był podniesiony zasłaniając jej gładkie, kremowe gardło. Jej blond włosy wisiały w splątanych mokrych pasmach z jej kucyka, akosmyki pieściły jej policzki. Zabarwiły się, gdy patrzył na nią, odwróciła wzrok, ale wrócił do niego.

Co miała pod nim na sobie? Coś? Nic? Jeśli jego serce mogłoby bić, zabiłoby mocno na tę myśl. Nie musiało bić, żeby jego krew dotarła do miejsc, gdzie nie powinna. Odchrząknął i wstał, żeby jego ciało otrzymało wiadomość od jego mózgu, by pilnie się wstrzymało. Nie zamierzał podniecić się przed nią i zawstydzić się.

- Jest trochę za duży – szepnęła i uniosła rąbek czarnego szlafroka, żeby go nie ciągnąć. Ruszyła w jego stronę, jej bose stopy były ciche na drewnianej podłodze. Spojrzała na książki i odniósł wyraźne wrażenie, że unikała patrzenia na niego. – Znalazłeś coś?

Wyciągnął dla niej krzesło.

- Może. Najpierw jednak najważniejsze.

Spojrzała na niego zdezorientowana, ale nie zatrzymał się, żeby wyjaśnić. Opuścił pokój, wspinał się po schodach, zabrał jej ubranie i apteczkę, którą trzymał w łazience w szafce pod zlewem, i wrócił na dół do niej. Postawił apteczkę na stole, pobiegł do kuchni i dalej schodami do piwnicy, i wrzucił jej ubrania do pralki. Zatrzymał się teraz, patrząc na siebie, a potem z powrotem na drzwi do kuchni. Musiał również wyprać swoje rzeczy. Zdjął wszystkie swoje rzeczy i włożył do pralki, a potem ją włączył. Szybki przegląd stosu czystych ubrań na górze suszarki ukazał parę czarnych spodni dresowych. Wciągnął je i ruszył z powrotem do schodów.

Nie było go tylko kilka minut, ale kiedy wszedł do gabinetu, Shannon mruzczała mroczone rzeczy na swoje lewe ramię, próbując zająć się nim sama. Zatrzymał się w chwili, gdy jej spojrzenie osiadło na nim i natychmiast opadło na jego nagą klatkę piersiową.

Teraz nie był czas na głupie pomysły.

Powtarzał to jak mantrę.

Zamierzał zająć się nią, a potem wziąć prysznic, kiedy będzie czytała książki. Przeciągnął dłonią po twarzy. Mógł to zrobić. Walczył z demonami trzy razy większymi od niego. Poradził sobie ze złymi aniołami i rzeczami prosto z Piekła. Nie pozwoli, żeby takie małe zadanie go pokonało. Przełknął ślinę, gdy jego spojrzenie spoczęło na

jej ramieniu. Jej prawa ręka zatrzymała się przed nim. Odsunęła tę stronę szlafroka, żeby dostać się do ramienia. Czarne frotte całkowicie zakrywało jej prawą stronę, ale ledwie trzymała się na jej lewej piersi, w każdej chwili grożąc ześlizgnięciem się. Diabeł tylko wiedział jak to się trzymało. Nie powinien patrzeć. Ogień rozpałił się w jego brzuchu, rozgrzewając go od środka, wysyłając wszystkie złe sygnały do jego pachwiny.

Odchrząknął.

Jej wzrok nie opuścił jego torsu, nawet wtedy, gdy przeszedł przez pokój i usiadł na krześle obok niej.

- Pozwól mi. – Jego słowa zdawały się zadziałać, wrywając ją z jej myśli. Jej spojrzenie uniosło się do jego, odległe, o szerokich źrenicach. Sygnał, który wysłały, rozbrzmiał głośno i wyraźnie, i w każdym innym momencie posłuchałby cichego polecenia, które mu posłała, ale nie dzisiaj. Nie wtedy, gdy była ranna i przestraszona. Byłby potworem, gdyby ją wykorzystał.

Rafe szybko zajął się raną na jej ramieniu, oczyszczając ją zbyt dużą ilością środka antyseptycznego zanim ciasno owinał bandaż wokół niego. Nie zatrzymał się, żeby rozkoszować się uczuciem jej miękkiej, ciepłej skóry pod swoimi palcami ani jej spojrzeniem skupionym na jego twarzy, jej mina był otwarta i zapraszająca. Gdy skończył z jej raną, wstał tak szybko, że krzesło przesunęło się po podłodze i przewróciło do tyłu. Shannon sapnęła i chwyciła szlafrok, jej oczy się rozszerzyły.

Rafe wymamrotał przeprosiny i coś o jej poszukiwaniach, a potem znalazł się na schodach zanim zdążyła odpowiedzieć. Oddychał ciężko, kiedy dotarł na bezpieczny podest, chwytając się górnego słupka poręczy i walcząc o kontrolę. Jego w pełni wysunięte kły skrobnęły jego dolną wargę. Kiedy się wysunęły? Jego żołądek zaburczał. Nie był głodny. Pobral krew zaledwie kilka dni temu. Zaburczał ponownie, tym razem bardziej nagłaco i przetoczyło się przez niego ciemne pragnienie, niosąc ze sobą wizję Shannon wtuloną w jego ramionach, jej nagie ciało przy jego i jej gardło pod jego wargami.

Wciągnął ostry oddech, zmuszając kły do cofnięcia się i odepchnął ten obraz.

Może pomoże zimny prysznic.

Rafe wszedł do łazienki, zsunął spodnie i wszedł prosto do kabiny prysznicowej, nie zawracając sobie głowy zamknięciem drzwi łazienki. Odkręcił wodę tak zimną jak tylko mógł i stanął pod strumieniami, pozwalając wodzie uderzać w jego twarz i spływać po

jego ciele. Rana na boku piekła i bolała, jego mięśnie zeszywniały i zaprotestowały na zimno. Nie dbał o to. Dopóki płonął w nim głód, to żarliwe pragnienie, by mieć Shannon jako jego kobietę, nie wyjdzie, będzie stał tam, gdzie był. Nawet jeśli woda go zamrozi.

Zimno w końcu wyrzuciło obrazy z jego umysłu, zastępując je pulsującym bólem, który emanował z długich cięć na boku jego głowy. Rafe złapał żel pod prysznic i dokładnie się umył, zwracając szczególną uwagę na rany. Mydło piekło, ale nie dbał o to. Podda się gorszemu bólowi, żeby oczyścić ranę. Krew zmieszała się z wodą i spływała czerwonymi strumieniami po jego klatce piersiowej i lewym ramieniu. Wpatrywał się w nie, zahipnotyzowany i zagubiony w pokusie, która rozpałała się z powrotem do życia. Krew Shannon. Wciąż widział ją na jej ramieniu, jej krople, które uciekły z przecięcia i zaczęły skradać się w kierunku łokcia. Pragnienie zlizania ich, owinięcia ust wokół rany i ssania głęboko, rozbiło się w nim. Jego kły ponownie się wysunęły i cofnął się do tyłu, z dala od strumieni wody. Podniósł rękę, przesunął palcami po boku głowy i zabrał je.

Szkarłat plamił koniuszki palców. Oblizwał wargi, przełknął ślinę, by ułagodzić suchość w gardle, a potem zamknął oczy i przesunął językiem po krwi. Smak był nijaki i płaski, a nie słodki, metaliczny i ostry, jakiego pragnął. Zapach krwi Shannon obiecywał mu taki smak. Byłaby pyszna, cudowna na jego języku. Nie tak jak jego martwa krew.

Rafe umył ręce, a potem bok głowy, wyłączył prysznic i wyszedł z kabiny. Złapał jeden z małych ciemnoniebieskich ręczników i przyciskając go do rany jedną ręką, jednocześnie używał większego ręcznika, żeby się osuszyć. Jego fiut drgnął, gdy go potarł i znowu walczył z obrazami Shannon, które wróciły do jego umysłu. Panował nad sobą, ale nie zamierzał się zawstydząć schodząc na dół i do gabinetu z szaloną erekcją.

Z dużym wysiłkiem skupił się na ważniejszych sprawach. Badaniach.

Z powrotem wciągnął czarne spodnie i zszedł na dół, mały ręcznik wciąż przyciskał do boku głowy. Musiał trzymać go tam przez jakiś czas, dopóki jego zdolność uzdrawiania nie będzie miała szansy wskoczyć na wyższy poziom. Krew pociekła mu do ucha, spływając z tyłu i łaskocząc. Wycierał się, gdy wszedł do gabinetu. Shannon odwróciła się do niego, z dużą książką na kolanach, i uśmiechnęła się.

- Myślę, że znalazłam naszego śluzowatego potwora.

- Co tam jest napisane? – Rafe zauważył, że znowu naciągnęła kołnierz czarnego szlafroka, by zasłonić szyję, i spróbował ukryć rozczarowanie, spowodowane brakiem zaufania do niego. Nigdy by jej nie skrzywdził. Nie musiała się go bać. Był pod kontrolą. Jego kły naciskały. Powstrzymał je. Miał kontrolę.

Usiadł na siedzeniu po jej prawej stronie, więc nadal siedziała do niego twarzą, jej oczy przywarły do ręcznika, który trzymał przy głowie.

- Chcesz, żebym na to spojrzała? – zapytała i odłożyła książkę na stół. Potrząsnęła głową. Stracił tę nić kontroli, którą jeszcze miał, jeśli zacznie go dotykać. Przeszła wystarczająco dużo tej nocy. Wskazała na jego szyję. – Krwawisz.

Rafe dotknął swojego gardła i jego palce były pokryte krwią. Przełknął pokusę wylizania ich i zamiast tego wytarł je w ręcznik. Shannon uciekłaby na milę, gdyby napił się przed nią krwi, nawet jego własną. Nie chciał jej przestraszyć.

- Za minutę lub dwie będzie już dobrze. – Przyciągnął do siebie książkę, żeby odwrócić uwagę od chłodnego spływania krwi pod ręcznikiem. Jego ciało już się leczyło. Wkrótce będzie mógł odrzucić ręcznik. Jego spojrzenie przeglądało książkę i demona, którego znalazła Shannon. To brzmiało jak ich człowiek. Czytał dalej i omyła go ulga, kiedy znalazł to, czego szukał. Spojrzał na Shannona. – To nie jest toksyczne.

- Wiem. – Uśmiechnęła się. – Wbrew twojemu przekonaniu potrafię czytać.

- Nigdy nie powiedziałem, że nie umiesz czytać.

Odchyliła się na krześle, ściągnęła mocniej szlafrok wokół siebie i przesunęła swoim zielonym spojrzeniem po pokoju.

- Myślę, że za dużo czytasz. Wyraźnie masz zbyt dużo wolnego czasu.

- Może tak... – Przechylił głowę na bok i zmrużył na nią oczy. – Może potrzebuję kogoś, kto pomoże mi wypełnić długie nocne godziny.

Odwróciła twarz.

- Myślałam, że polowanie to robi.

- Nie każdej nocy. – Przeniósł na nią wzrok, od stóp do głów i z powrotem. Mógł sobie wyobrazić wiele sposobów, w jakie mogłaby odciągnąć go od książek i badań. Tyle słodkich, gorących sposobów.

Shannon bawiła się paskiem od szlafroka, wyginając jego koniec w tę i powrotem,

a potem przyciągnęła do siebie kolejną książkę. Przerzuciła kilka stron, westchnęła, a potem odwróciła się w drugą stronę, patrząc w kierunku holu i drzwi wejściowych. Na co patrzyła? Na wszystko oprócz niego. Przełknęła i uśmiechnęła się.

- Wynająłeś emo, żeby ozdobiła twój dom?

Rafe obrzucił spojrzeniem czarne ściany w salonie, ciemnoczerwone meble i kamienne świeczniki na czarnym marmurowym kominku.

- Nie. Czasami zastanawiam się, czy to pomysł agencji na żart. – Zmarszczył brwi na wystrój i westchnął.

- Och. – Rozszerzone oczy Shannon rozbłyły do niego na chwilę, a potem przeniosły się na książkę. Przerzuciła kilka następnych stron, a potem zmarszczyła brwi. – To nie jest zbyt zabawny żart.

Kiedy dali mu klucze do tego domu i po raz pierwszy zobaczył przerażający sposób, w jaki agencja go udekorowała, kusilo go, żeby to zmienić, ale nigdy nie miał czasu. Krótco po tym poznał Shannon i zdał sobie sprawę, że potrzeba czegoś więcej niż tego, kim był, żeby ją chronić. Więc zamiast tego skupił się na treningach i czytaniu każdej książki, którą mógłby kupić lub pożyczyć.

Wszystko po to, żeby mógł ją chronić.

Shannon pochyliła się, by spojrzeć do książki, i prawa strona szlafroka opadła z jej szyi, ześlizgując się dalej z ramieniu. Rafe zapatrzył się w bladą kolumnę jej gardła, jego oddech zmienił się w ostry i chrapliwy, gdy walczył z pragnieniem przyciągnięcia jej bliżej i polizania jej szyi.

Zmusił oczy do odwrócenia się i wtedy spostrzegły coś, co mocno uderzyło go w brzuch.

Blizny.

Na jej szyi.

Nigdy wcześniej nie zauważył tych śladów, ale też nie pamiętał, żeby kiedykolwiek widział jej szyję. Ktoś ją ugryzł. Zmarszczył brwi na poszarpane różowe blizny i żar zapłonął w jego klatce piersiowej, skręcając się w gniew, który przebiegł przez jego żyły i przejął nad nim kontrolę.

Wyciągnął rękę, by dotknąć blizn.

Shannon trzepnęła jego rękę i odskoczyła do tyłu, poza jego zasięg, jej krzesło skrobnęło o podłogę. Spojrzała na niego gniewnie, ściskając kurczowo szlafrok i szybko zakrywając szyję. W jej oczach pojawiło się przerażenie. Strach, że on też może jej to zrobić, albo że jego dotyk może ją pocieszyć i zmusić ją do stawienia czoła uczuciom, którym tak dobrze zaprzeczała?

- Kto ci to zrobił? – Czarna wściekłość zakręciła się w nim i jego krew stała się płomieniem, gdy ogarnęła go chęć zniszczenia. Chciał znaleźć tego kogoś, kto ją skrzywdził i zetrzeć na proch. Chciał, żeby cierpiał przerażenie i ból sto razy gorszy niż ten, przez który przeszła. Chciał, żeby umarł za to, że odważył się skrzywdzić jego piękną Shannon.

Nie odpowiedziała mu.

Łzy wypełniły jej oczy i zadrżała.

Otworzyła usta, jakby chciała znaleźć głos, a potem wybiegła. Wypadła za frontowe drzwi zanim zdążył zareagować. Zakołysały się na zawiasach, wpuszczając zimne powietrze, które przyniosło zapach śniegu. Wstał i dotarł na ganek zanim się zatrzymał i rozejrzał. Zniknęła jej kurtka i jej adidas.

Rafe zrobił kolejny krok naprzód, zamierzając ją śledzić, a potem powściągnął to pragnienie i tylko stał na ganku, patrząc za nią. Dawno już zniknęła, a pójście za nią mogło tylko pogorszyć sytuację. Nie powitałaby dziś wieczorem jego ochrony, ani jego troski. Chociaż bardzo go to bolało, było wbrew wszystkim jego pragnieniom, musiał dać jej przestrzeń. Wyobraził sobie blizny. Poszarpane. Głębokie. Nie zostały zrobione delikatnie. Ktoś ją zaatakował. Jego palce zwinęły się w ciasne pięści.

Jego stopa przesunęła się do przodu, ale znowu się powstrzymał. To nie miało sensu. W kieszeni jej kurtki był kołek z jego imieniem na nim, gdyby ośmielił się ją wytropić zanim dotrze do domu. Jego spojrzenie uniosło się, by popatrzeć na rozjaśniające się niebo. Nawet gdyby czekał na nią, czy dotarła bezpiecznie do swojego domu, nadal nie mógł tego zrobić. Słońce wkrótce wzejdzie i nie sądził, żeby dała mu schronienie. Nie mógł ryzykować.

Musiał ją puścić.

Jutro wieczorem pójdzie do jej domu. Miał doskonałą wymówkę, żeby tam być. Wciąż musieli znaleźć demona i pokonać go. Pralka w piwnicy przestała działać, zostawiając dom w ciszy. Musiał też oddać jej ubrania.

Rafe zszedł do piwnicy i wyładował pralkę. Gapił się na stos mokrych ubrań w białym plastikowym koszu, a potem sięgnął w dół i wyłowił z niego czerwony strzępek majtek. Uniósł je, jego brwi podniosły się na ich widok, i jęknął.

Teraz trudno będzie mu spać.

Nawet on mógł mieć bezsenne dni, kiedy miał dość spraw w swojej głowie. Więc nie tylko obrazy Shannon, tańczącej w samej bieliźnie, nie pozwolą mu zasnąć. To były też blizny. Musiał się dowiedzieć, co jej się przydarzyło, ponieważ coś mu mówiło, że to był powód, dla którego dołączyła do agencji, i powód, przez który chciała, żeby wszystkie wampiry, w tym on sam, były martwe.

Jeśli zamierzał mieć szansę zdobycia jej serca, musiał nakłonić ją do rozmowy.

W tej chwili, to wydawało się być bardziej niemożliwe niż kiedykolwiek, ale nie podda się.

Znajdzie sposób.

Musi.

Nie mógł bez niej żyć.

Rozdział 4

Rafe wziął głęboki oddech, poprawił swój wygląd, sprawdził paczkę z ubraniami, którą starannie zawiązał sznurkiem po wysuszeniu i wyprasowaniu ich, a potem zapukał do drzwi Shannon. Jego szczeka drgała nerwowo. Minuty mijały. Nikt nie otworzył.

Światła były włączone i mógł ją usłyszeć, poczuć ją, była w domu. Udawanie, że się nie ma, nie zadziała, skoro u twoich drzwi jest wampir.

Ponownie postukał kostkami palców w ciemne drewno i spróbował zerknąć przez matowe szklane panele.

Nadal nie odpowiedziała.

Podniósł wzrok i uniósł brew. Jemiola zniknęła. Prawdopodobnie jego wina.

Rafe westchnął i zapukał mocniej.

- Shannon, otwórz drzwi.

- Odejdź.

Jego zmysły zlokalizowały ją w salonie. Odchylił się do tyłu, żeby spojrzeć na okna. Zaciągnęła zasłony. Wziął kolejny uspokajający oddech i zapukał jeszcze raz. Nie zamierzał odejść, dopóki z nią nie porozmawia. Będzie pukał do jej drzwi, aż tak się zdenerwuje, że otworzy tylko po to, żeby na niego nakrzyczeć. Po jego setnym zastukaniu, zza matowym szkłem pojawił się niewyraźny kształt.

- Powiedziałam, odejdź.

- Otwórz drzwi.

- Nie. Jest Wigilia. Po prostu chcę trochę pokoju na Ziemi, dla odmiany. Więc odejdź. Rozpraszasz spokój.

Rafe zbliżył się do drzwi. Jej niewyraźny kształt cofnął się. Dystansowała się.

Mógł zrozumieć dlaczego. Objawienie, że została zaatakowana przez wampira dało mu dzisiaj wiele do myślenia. Cofnął się pamięcią przez te dwa lata razem – jej kruchość, jej powód do odrzucenia jej uczuć do niego, za ukrywanie ich i udawanie, że nie istnieją, jej początkowe zdenerwowanie przy nim – i teraz to wszystko miało sens.

Nie mógł uwierzyć, że agencja połączyła ją z nim, wampirem, po tym jak przeszła tak wiele przez jednego z nich. Znali jej historię. Żałował, że on nie. Właśnie dlatego przyszedł tu dzisiejszej nocy. To była jego ostatnia szansa, żeby przebić się przez barierę wokół jej serca, i przekonać ją, by mu zaufała.

- Jeszcze nie poszedłeś? – W jej tonie było warknięcie.

- Nie. – Rafe nie zamierzał odejść tylko dlatego, że poprosiła. Nigdy w przeszłości nie był posłuszny takiej prośbie i nie zamierzał zaczynać teraz.

Poczuł strach w biciu jej serca.

Obawiała się, że ją skrzywdzi? Czy w ciągu ostatnich dwóch lat, kiedy współpracowali razem, nie dowiódł, że jest godny jej zaufania?

To bolało.

- A co z dobrą wolą wobec wszystkich ludzi? – To była ryzykowna próba.

Roześmiała się.

- Nie jesteś człowiekiem. Jesteś potworem.

To naprawdę zabolalo.

Rafe zacisnął zęby i przycisnął wolną rękę do drzwi, próbując poczuć ją po drugiej stronie i określić jej emocje. Jej serce waliło, głośne w jego uszach, przemawiając do jego prawdziwej natury i kusząc go. Zignorował pokusę i pragnienie zapolowania na nią, i zamiast tego sięgnął dalej, głębiej, dopóki nie wyłapał poplątanych nici jej uczuć. Ostatnie dwa lata pomogły mu się do niej dostosować. Katalogował jej uczucia, ilekroć miał okazję, oddzielając je, kiedy dawała wyraźne wskazówki, jakie emocje odczuwała, więc w momencie takim jak ten, mógł czytać w niej jak w książce napisanej dużymi neonowymi literami.

Nie wierzyła w to, co powiedziała. Powtarzał to wielokrotnie swojemu sercu, żeby przestało boleć. To była tylko reakcja na jej emocje. Były silne, sprzeczne i sprawiały, że odpychała go, ponieważ nie chciała radzić sobie z nimi albo nie wiedziała jak.

- Nie jestem potworem, Shannon. – Rafe zamknął oczy i skupił się na dwóch uczuciach, które były najsilniejsze. Strachu. Nie było tu zaskoczenia. Ale to drugie umykało mu. Wampirom trudniej było wychwycić łagodniejsze emocje. Czy czuła coś takiego? Miłość, nadzieję, uczucie? Co to było, że kazało jej stać po drugiej stronie drzwi, dając mu czas, by z nią rozmawiał, przekonał ją do tego, żeby postąpiła tak jak

chciał? Westchnął i zniżył głos, pozwalając zalać się emocjom, żeby poznała prawdę w jego słowach. – Obiecuję ci, Shannon, cokolwiek ci się przydarzyło, cokolwiek zrobił ten wampir, nigdy nie zrobię niczego, żeby cię skrzywdzić. Nie jestem tego rodzaju mężczyzną. Nie widzisz tego? Nie wiesz tego w swoim sercu?

Nie odpowiedziała. Stał w milczeniu, czekając aż naskoczy na niego, obwini go za to, co się jej stało zanim jeszcze się spotkali albo powie mu, że się myli i myśli, że jest bestią pragnącą jej krwi.

Jej niewyraźna postać poruszyła się, odwróciła się i oparła o drzwi. Przesunął dłoń, kładąc ją na drewnie po drugiej stronie drzwi w miejscu, gdzie stała, by lepiej poczuć jej emocje. Westchnęła i odchyliła głowę do tyłu, opierając ją o szybę. Czuł toczącą się w niej wojnę, emocje szalały przez drewno pod jego dłonią i mógł słyszeć bitwę w jej sercu.

Musiał się dowiedzieć, co jej się przydarzyło. Chciał zrozumieć jej ból i strach, by mógł znaleźć sposób, żeby otworzyć jej oczy na jej uczucia i pokazać jej, że będzie dobrze być z nim, bo nigdy jej nie skrzywdzi. Jej słowa szarpnęły za jego serce i zwątpienie mocno zatopiły pazury w jego umyśle.

- Proszę, Shannon – wyszeptał i oparł się prawym bokiem o drzwi blisko niej. Oparł czoło o szybę. – Powiedz mi, że nie wierzysz, że jestem potworem.

- Czy nie dlatego jesteś w agencji? Bo jesteś potworem?

Jego serce opadło do jego stóp.

- To prawda. Być może kiedyś byłem potworem, ale już nie jestem. Teraz jestem starszy i mądrzejszy. Już się tak nie żywię. Mam siłę, by wziąć tylko tyle, ile potrzebuję, a oni chętnie to dają.

- A potem kradniesz ich wspomnienia.

Przyznał rację. To było coś, co robiły wszystkie wampiry, jeśli zamierzały zostawić swoją ofiarę przy życiu. To powstrzymywało ich przed uświadomieniem sobie, że istoty takie jak on istniały i chroniły jego gatunek.

- Jak ten wampir, co ci to zrobił? – spytał.

Odwróciła się gwałtownie. Jej puls przyspieszył.

- Skąd to wiesz? Agencja ci powiedziała? Rozmawiałeś z nimi? Wiesz wszystko, co mi się przydarzyło, a teraz próbujesz to upiększyć, broniąc twojego rodzaju.

- Nigdy. – Jego opanowanie pękło i warknął to słowo. Znowu cofnęła się od drzwi, a jej kształt pojawił się na ciemnej plamie, którymi jak wiedział były schody. Wyglądała na taką małą i taką delikatną. Bolały go ramiona od potrzeby owinięcia się wokół niej, trzymania jej blisko i chronienia jej. Musiał ją pocieszyć, dać jej całą swoją miłość i w zamian otrzymać coś innego niż nienawiść. – Nigdy nie broniłby drania, który ci to zrobił... i nie rozmawiałem z agencją.

Podniosła głowę.

- Nie?

- Nie, Shannon. Nie rozmawiałem. Przyszedłem tu dziś wieczorem, żeby z tobą o tym porozmawiać. Chcę wiedzieć, co ci się stało, ale nie chcę usłyszeć tego od nich. Zapytałem ich raz, kiedy po raz pierwszy zaczęliśmy pracować razem, ale nie powiedzieli mi... a teraz wszystko jest inaczej. – Prześledził strukturę drewna na drzwiach i popatrzył na swoje palce. – Powiedz mi, co się stało.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

Ostry ton w jej głosie ostrzegł go, żeby nie naciskał w tym temacie. Rafe ustąpił i zamiast tego uniósł jej ubrania, żeby mogła zobaczyć ich kolor i kształt przez szkło.

- Chcesz je z powrotem?

- Zostaw je na werandzie. – Nie do końca odpowiedź, jakiej się spodziewał.

- Wciąż mamy misję do zakończenia, Shannon. – Okrutnie było grać na jej lojalności wobec jej obowiązków, gdy wyraźnie nie czuła się na siłach na polowanie z nim, ale musiał wyciągnąć ją z domu, albo przynajmniej musiał dostać się do jej domu. Uspokoi się po samym otwarciu drzwi, żeby mógł ją zobaczyć i czytać w jej oczach, że wszystko było z nią w porządku i że nie wierzyła, że jest potworem zdolnym zranić ją tak jak tamten wampir. – Musimy zabić tego demona.

- Zrób to sam.

Rafe uśmiechnął się ponuro. Spodziewał się tego.

Jego ciemne spojrzenie padło na mosiężną klamkę. Kusilo go, żeby użył swojej siły do ich otwarcia, ale gdyby to zrobił bałaby się go jeszcze bardziej. Położył jej ubrania na wycieracze.

- Niech będzie po twojemu. – Rafe odsunął się od drzwi. – Powiedz mi tylko jedną rzecz.

- Co?

Zmarszczył brwi na drzwi, serce zabolalo go na myśl, że mu nie ufa i że już nigdy jej nie zobaczy. Jeśli skończy tę misję, ich wspólny czas też się skończy. Może tak było lepiej. Może będzie bolało jak diabli i spędzi wieczność z dziurą w piersi, gdzie kiedyś było jego serce.

- Czy dostali tego drania, który ci to zrobił? – Jad w jego głosie zaskoczył go. Starał się nie pokazać wściekłości w swoim głosie, żądzy zemsty i pragnienia wyśledzenia wampira, żeby rozerwać go na strzępy, ale siła emocji była zbyt silna, by ją powstrzymać.

Cisza.

- Tak.

Rafe uśmiechnął się z zadowoleniem. Miał tylko nadzieję, że zarżnęli tego wampira. Uśmiech zniknął z jego twarzy.

Jakie miał prawo do nadziei na coś takiego?

Shannon miała rację. Był potworem. Nie był lepszy niż ten wampir, który ją zranił. Atakował ludzi i karmił się ich walką i strachem. Zabijał ich bez chwili żalu. Nie miał prawa życzyć zemsty innemu wampirowi, który robił to samo.

Nie. Odpokutował za swoje grzechy przeciwko ludzkości. Teraz ich chronił i uratował więcej istnień ludzkich niż kiedykolwiek zabrał. Może kiedyś był potworem, ale zmienił się. Był teraz mężczyzną, albo tak blisko niego jak mógł być, i potrzebował, żeby to zobaczyła.

Ale ona nigdy tego nie widziała.

Odwrócił się na pięcie i zszedł po stopniach ganku. Kiedy dotarł na ścieżkę, odgarnął swój długi czarny płaszcz do tyłu i wcisnął ręce do kieszeni dzinsów. Odchylił głowę i spojrzał na rozgwieżdżone przestworze zimowego nieba.

Chciałby, żeby zobaczyła.

Chciał być dla niej mężczyzną.

Jej mężczyzną.

Żółte światło wypłynęło z jej domu, rzucając jego długi cień, który dotarł do końca ścieżki ogrodowej przed nim.

Zatrzymał się i czekał. Otworzyła drzwi tylko po to, by złapać ubranie. Powtarzał to sobie w kółko, wypełniając wyczekującą ciszę, tłumiąc oczekiwanie wirujące w jego wnętrzu.

- Rafe? – Jej głos był łagodny, jego imię wymówiła z drżeniem. Stał plecami do niej, dając jej czas na znalezienie odwagi i by powiedziała to, co musiała. Jej kroki na ganku były głośne w ciszy jego umysłu. Nie była boso. – Ja... nie myślę, że jesteś potworem.

Rafe zamknął oczy i pochylił brodę, powoli oddychając, by się uspokoić. Przepłynęło przez niego ciepło, łagodząc jego gniew i chłód, który osiadł w jego sercu.

Światło zniknęło, znowu zostawiając go w ciemności i westchnął na ciche kliknięcie drzwi. To był początek, tak przypuszczał, ale nie do końca to, czego chciał. Może mógłby wrócić później, po zakończeniu misji i spróbować ponownie z nią porozmawiać. Spojrzał przez ramię na dom i zmarszczył brwi.

Shannon stała na ganku, ubrana w czarną kurtkę. Ruszyła w dół trzech stopni i zatrzymała się u ich dołu. Księżyc świecił w jej włosach i Rafe wyobraził sobie, że złoty blask był aureolą, na którą zasługiwała za to, że była w stanie spojrzeć na niego po tym, co jej się stało.

- Mamy demona do upolowania, prawda? – Jej głos drżał, ale zdołała utrzymać jego wzrok, a nawet uniosła podbródek.

Uwielbiał, kiedy przybierała swoją najlepszą pokerową twarz. Mogła oszukać ludzi i niektóre demony, ale nie jego, i nie dlatego, że był wampirem. Mógł zobaczyć w jej oczach nawet z miejsca, w którym stał, że była zdenerwowana tym, że znowu z nim wychodzi, zmartwiona, że spróbuje zmusić ją do mówienia. Nie będzie na nią naciskał. Zrobi to, co zawsze z nią robił. Poczekaj aż zechce z nim porozmawiać. Kiedy będzie gotowa, powie mu, dlaczego wstąpiła do agencji, i co stało się z wampirem, który ją zaatakował.

- Zatem ruszajmy. – Rafe odwrócił się i poszedł chodnikiem do cichej ulicy. Poczekaj tam, żeby go dogoniła. Kiedy dotarła do niego, ruszył ulicą, kierując się do centrum miasta.

Lampki choinkowe i dekoracje oświetlały ich drogę. Świąteczna muzyka wypływała z domów, a nad nią wznosił się odległy śmiech. Rafe trzymał dłonie w kieszeniach i zerkał na Shannon. Związała włosy, skręcając je w skomplikowany, ale nieporządkny

węzeł z tyłu głowy, a potem sprawdziła kieszenie i mruknęła coś o tym, że zapomniała swojego kołka.

Rafe sięgnął do swojego płaszcza i wyciągnął jeden z dwóch, które tam trzymał, i podał jej. Spojrzała na to, a potem na niego.

- Dziękuję – powiedziała Shannon i położyła dłoń na kołku. Jej palce otarły się o jego, ciepłe i drażniące, i rozkoszował się tym krótkim kontaktem między nimi, nawet jeśli pozostawił go pragnącego więcej. Wsunęła kołek do tylnej kieszeni swoich ciemnych dżinsów.

Cisza była przytłaczająca.

Rafe zaczął nucić razem z jakąś świąteczną piosenką graną w każdym domu, który mijali. Wydawało się, że on też pamiętał o tym aspekcie świąt, chociaż nie mógł przypomnieć sobie ich tytułów.

- Ostatniej nocy... kiedy powiedziałam, że nie świętuję Bożego Narodzenia...

Rafe upewnił się, że nie wykona żadnych ostrych ruchów, by ją rozproszyć. Dotrzymywał jej kroku, wciąż nucąc cicho, żeby nie odczuła, że nagle zwraca na nią zbyt wiele uwagi. Nie chciał, żeby znowu uciekła.

- Kiedyś to kochałam.

Jego ciemne spojrzenie przesunęło się na nią. Marszczyła brwi, patrząc na chodnik i ciężko westchnęła.

- Teraz ich nienawidzisz – odpowiedział, kiedy nie wyglądało na to, że będzie kontynuować. Pokiwała głową. – Nie musisz o tym mówić. – Zatrzymał się na ulicy, a ona odwróciła się do niego. Łzy błyszczały na jej rzęsach.

- Nie... Muszę. Miałaś rację, Rafe. Pracowaliśmy razem przez dwa lata i... Wiem, że jesteś lepszy niż większość ludzi w agencji... i wiedzą o mnie... a ty nie. Nie wiem dlaczego nigdy ci nie powiedziałam.

- Owszem, wiesz. – Rafe chciał dotknąć jej policzka, ale potem opuścił rękę z powrotem do swojego boku. Była taka mała i przestraszona. Chciał ją pocieszyć i powiedzieć jej, że nie dba o to, że mu nie powiedziała, ponieważ jest gotowa zrobić to teraz i to wszystko wynagradzało. Zawahał się nad tymi słowami, obawiając się, że ją odepchną, gdy była tak blisko niego i mógł wyciągnąć rękę i prawie ją dotknąć. Po prostu musiała przebić się przez jakąkolwiek barierę, którą postawiła między nimi, i w końcu będzie jego. – I rozumiem, dlaczego... skrzywdził cię wampir i z tego powodu

nie ufasz mojemu rodzajowi. Myślisz, że ja też cię skrzywdzę, ale nie skrzywdzę, Shannon. Znasz moją historię, ale znasz też mnie, i naprawdę wierzysz, że zrobiłbym ci coś takiego?

Jej spojrzenie opadło na jego klatkę piersiową, ale potem ponownie napotkało jego oczy, tym razem silniejsze, pełne przekonania i determinacji. Potrząsnęła głową. Stracił oddech na westchnienie ulgi. Wierzył jej. To wszystko było w jej oczach, a co mógł odczytać. Ufała mu. Wiedziała, że jej nie skrzywdzi.

- Zaatakował cię w Boże Narodzenie, prawda?

Shannon skinęła głową i ból pojawił się w jej oczach, ale tym razem nie odwróciła wzroku. Trzymała jego spojrzenie i wyczuwała w niej siłę. Stała w obliczu wszystkich jej lęków i tym razem nie zamierzała uciekać. Zaciśnęła pięści i zbliżyła się do niego, aż znalazła się w zasięgu. Nigdy wcześniej nie ustawiła się w zasięgu jego uchwytu. Zawsze znajdowała się na wyciągnięcie ramienia, w odległości, dzięki której, jak prawdopodobnie wierzyła, będzie w stanie mu uciec. Gdyby chciał ją chwycić, mógłby to zrobić z łatwością, bez względu na to jak blisko czy daleko była.

Jednak docenił ten gest. To pokazało jej wiarę w niego lepiej niż cokolwiek, co mogła powiedzieć.

- Tylko ciebie? – zapytał i tym razem spojrzała w dal, patrząc bezmyślnie na najbliższy dom, jej oczy utkwione były w Mikołaja i reniferze na zmrożonym trawniku.

- Najpierw moją rodzinę. – W jej głosie nie było ani drżenia, ani emocji. Zmarszczyła brwi. – Zamordował mojego młodszego brata i moich rodziców, a potem przyszedł po mnie. Krzyczałam i krzyczałam. Przybyła policja. Wyraźnie pamiętam światła. Był dzień po Bożym Narodzeniu i do końca stycznia odzyskiwałam zdrowie na szpitalnym oddziale psychiatrycznym, cierpiąc koszmarne wizje o śmierci mojej rodziny i kogoś, kto mnie atakuje.

Wampir musiał źle wyczyścić jej pamięć o tym incydencie. Czy Shannon żyła tylko dlatego, że policja mu przeszkodziła? Wampir zabił jej rodzinę, ale nie ją. Ta myśl dręczyła go przez cały dzień, ale teraz wiedział, co się stało, i wszystko nabrało sensu. Przyjechała policja, wampir porzucił robotę i uciekł, żeby się schronić. Prawdopodobnie myślał, że umrze z powodu utraty krwi zanim coś sobie przypomni.

- Shannon – szepnął Rafe i sięgnął do niej.

- Jeszcze nie – powiedziała i zatrzymał się, jego dłoń niemal dotykała jej ramienia. – Czekał...

Rafe nie sądził, że może czekać. Chciał wziąć ją w swoje ramiona i trzymać ją blisko niego. Chciał obiecać, że zawsze będzie ją chronił i że nigdy nie pozwoli innemu wampirowi zbliżyć się do niej. Musiał utrzymać ją bezpieczną.

- Agencja przyszła do szpitala. Kiedy mi powiedzieli, dlaczego tam jestem, i że koszmary, które miałam, są fragmentami moich wspomnień z tamtej nocy, nie mogłam w to uwierzyć. Myślałam, że zwariowałam i zasłużyłam, żeby tam być. Wyjaśnili wszystko i zaproponowali mi przeszkolenie i ochronę, i powiedzieli, że mogę zapolować na wampira, który mnie zranił i zabił moją rodzinę. Zgodziłam się. Odnalezienie go zajęło mi siedem lat. W tamtym czasie byłam partnerem innego mężczyzny, w Nowym Jorku. Zabiłam go, Rafe, i to mnie przeraziło.

- Dlaczego? – Rafe zrobił krok bliżej niej, obchodząc ją, żeby mógł zobaczyć jej twarz. Łzy spływały jej po policzkach, a ona odwróciła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Ponieważ mi się spodobało. – Przygryzła wargę i zadrżała. – Czy to czyni mnie również potworem?

- Nie, Shannon. – Przesunął dłonią po jej włosach i ściągnął brwi. – To czyni cię człowiekiem. Pomściłaś swoją rodzinę. Dlatego tak się czułaś. Ponieważ wiedziałaś, że w końcu mogą spoczywać w pokoju.

- Trzymaj mnie.

Rafe skinął głową i otworzył dla niej ramiona. Podeszła do niego, tuląc się mocno, z rękami przyciśniętymi do jego klatki piersiowej. Ostrożnie owinał wokół niej swoje ramiona, a ona odwróciła głowę, oparła policzek o jego klatkę piersiową i wsunęła swoje ramiona pod jego płaszcz. Szlochała i wzmocnił swój uścisk, z jedną ręką na jej boku, z drugą na jej karku.

Cieszył się, że to ona zabiła wampira, który ją zaatakował i zamordował jej rodzinę. Myślała, że to czyni ją potworem, ponieważ czuła coś pozytywnego po zakończeniu jej zemsty. Czy czułaby się w ten sam sposób, gdyby zabiła jego? Czy z nikim o tym nie rozmawiała? Wdychał jej delikatny zapach i trzymał ją blisko siebie, tuląc bezpiecznie w swoich ramionach. Jej szloch ucichł i jej uścisk na nim poluzował się. Czy to już koniec? Nie chciał zrezygnować ze swojego uścisku na niej. Chciał trzymać ją w ramionach.

- To dlatego nie obchodzę świąt Bożego Narodzenia – powiedziała, jakby myślała, że jeszcze sam tego nie odkrył.

Zmarszczył brwi na ogród przed nim, myśląc o ich wspólnym czasie.

- W zeszłym roku nie miałaś drzewka. – Potrząsnęła głową. – Czy kiedykolwiek miałaś drzewko, odkąd wstąpiłaś do agencji? – Kolejne potrząśnięcie. – Ale masz je w tym roku.

Odsunęła się i spojrzała na niego.

- W tym roku było to właściwe. Nie wiem dlaczego.

Rafe wiedział dlaczego. Ruszyła do przodu i znów znalazła cel.

- Jak dawno temu przyłączyłaś się do agencji?

Shannon cofnęła się i puścił ją. Jego wzrok śledził jej profil, kiedy odchyliła głowę do tyłu i wpatrzyła się w gwiazdy. Małe zmarszczenie ściągnęło jej czoło.

- Miałam dwadzieścia trzy lata. Przeprowadziłam się tutaj po zakończeniu zadania w Nowy Jorku. – Uśmiech wygiął jej wargi. – Jeśli próbujesz rozgryźć mój wiek, to mam trzydzieści dwa lata. Spotkałam cię zaraz po tym jak... no wiesz... agencja powiedziała, że potrzebuję zmiany tempa i że mają dla mnie idealnego partnera.

- Mnie.

O czym agencja myślała, wysyłając ją do pracy z wampirem zaraz po tym jak zlikwidowała tego, który zabił jej rodzinę? Czyżby myśleli, że to pomoże opanować jej uczucia przeciwko wampirom, czy też mieli nadzieję, że jego też zakolkuje?

- Wyglądasz na zmartwionego. – Zwróciła swój grymas na niego, a on potrząsnął głową. Już się nie martwił. Na początku tak, ale teraz wiedział, dlaczego wtedy była taka kłująca, mógł zrozumieć jej postawę. Cieszył się, że nie wbiła mu kołka zanim go poznała i zobaczyła, że nie wszystkie wampiry są sobie równe, chociaż wszystkie miały słabość do polowań i smaku zabijania. – Kiedy agencja nakłoniła cię do współpracy?

Rafe zakładał, że zapytała o to agencję. Znała jego historię, więc był zaskoczony, że nie wie o nim wszystkiego.

- Jakiś czas temu. – Znów zaczął iść, prowadząc ją w stronę centrum miasta i robiąc wszystko, by zachowywać się swobodnie. Nie zamierzał wyciągać pochopnych wniosków na temat tego, co oznaczała jej potrzeba pocieszenia go. Zamierzał zostawić jej następny ruch. W końcu najwięcej ryzykowała.

- Ile lat mieści się w jakiś czas temu?

Uśmiech szarpnął jego ustami.

- Jakieś dziewięćdziesiąt.

Odepchnęła jego ramię.

- Nie.

Uniósł ciemną brew w jej kierunku.

- Zapewniam cię, że gdybyś była z agencją przez dziewięćdziesiąt lat, również zapamiętałabyś każde z nich... nawet gdybyś nie chciała.

Przebiegła po nim spojrzeniem, długo i powoli, poruszając w nim pragnienie, żeby dowiedzieć się, o czym myślała, kiedy to zrobiła.

- Więc ile masz lat? Nie sądzę, żebyś miał ponad pięćdziesiąt lat, nie licząc ludzkich lat.

- Mam tylko około stu dwudziestu. – Zerknął na nią, żeby zobaczyć jej reakcję. Uniosła brwi, rozszerzyła zielone oczy i zrobiła mały odgłos zaskoczenia. – Ciągle jestem młody.

- Dlaczego po prostu nie odejdziesz?

- Przepraszam?

- Z agencji? Co cię tam trzyma? Możesz odejść.

Rafe śledził małą, puszystą chmurkę, która nasunęła się na księżyc.

- Kiedyś o tym myślałem. Mają zamontowane gdzieś we mnie urządzenie śledzące. Włożyli to we mnie zanim wypuścili mnie w świat jako agenta. Robią to wszystkim nam, demonom. To nie pozwoliłoby nam wałęsać się po okolicy, nie mając nas na oku.

- Zwolniono cię? – Shannon się zatrzymała.

Odwrócił się twarzą do niej.

- Musiałem zostać zreformowany zanim można mi było zaufać. Zrobili to najlepiej jak potrafili. Głód. Tortury. Kajdany. Nazwij to, a zrobili to.

- To nie jest zreformowanie. – Zmarszczyła brwi, jakby on był agencją. Jeśli chciała skierować gniew, jaki mógł w niej wyczuć, na agencję, mogła to zrobić. Kilka razy sam

wycelował w nich swoją wściekłość i rozpętał piekło, ale to nie doprowadziło go absolutnie nigdzie.

Z wyjątkiem tutaj.

Ostatnim razem, gdy zagroził, że poderżnie im w nocy gardła, przydzielili go do pracy z Shannon. Wtedy to doprowadziło go dokądś i był za to wdzięczny. Wtedy ich próba zreformowania go faktycznie zadziałała.

- Już nikogo nie zabijasz, a oni wypuścili cię, żebyś mógł dla nich pracować, więc coś, co zrobili, musiało mieć wpływ. – Podeszła bliżej do niego i jej twarz znalazła się w jego cieniu. Przesunął się nieznacznie i księżyc znowu skąpał ją w bladym świetle. Jego anioł.

- Znudziło mi się walczyć z nimi i pomyślałem, że skoro mnie uwolnili, będę mógł uciec od ich przyziemnych tortur. Przez chwilę zachowywałem się dobrze i zdecydowali, że mogę być agentem. Mój plan nie wypalił i nie mogę znaleźć urzędnika śledzącego, żeby je usunąć.

- To jedyny powód, dla którego nadal pracujesz w agencji?

- Nie. – Rafe nie chciał, żeby wyszło tak krótko, ale stało się. Wyglądała na zdezorientowaną i ponownie zaczęła iść, teraz raźniej. Podążyła za nim, dotrzymując kroku ze wzrokiem wciąż utkwionym w jego twarzy. Czuł jak przypatruje mu się uważnie i prawie słyszał stukanie trybików w jej mózgu, gdy próbowała dowiedzieć się, co zmieniło go w modelowego agenta, jakim był dziś w nocy.

- Coś, co zrobili, musiało zadziałać. Wciąż tu jesteś i jesteś jedynym demonem w ich siłach, który traktuje swoją pracę poważnie.

Rafe zatrzymał się przy wejściu na cmentarz.

- Muszę.

- Dlaczego?

Wpatrywał się w zakrzywiony metalowy napis nad bramą i księżyc nad nim. Czy naprawdę chciał w końcu wyrazić słowami to, nad czym często się wahał? Gdyby powiedział je teraz, czy przestraszyłyby ją, czy ucieszyłyby się z nich? Rzeczy zmieniły się między nimi przez minione dwie noce, ale czy zmieniły się na tyle, że potrafiłaby zaakceptować jego uczucia do niej?

Przełknął ślinę, zebrał w sobie odwagę i zamknął oczy, żeby nie musiał zobaczyć przerażenia w jej oczach, kiedy powiedział.

- Żeby cię chronić.

Te trzy proste słowa były jednymi z najtrudniejszych, jakie kiedykolwiek powiedział. Legły między nimi w nocy, tak otwarte jak jego serce było dla niej, pełne szczerości i uczuć do niej, odsłonięte tak jak jego dusza, by mogła je zaakceptować lub odrzucić.

- Nie rozumiem.

Rafe powoli otworzył oczy i spojrzał w jej. Wyciągnął rękę i pogłaskał jej policzek, uśmiechnął się delikatnie, kiedy nie odtrąciła jego ręki.

- Agencja mnie nie zmieniła, Shannon. Tylko ty. – Nakrył jej policzek i trzymał tak, nie spuszczać z niej wzroku. – Od chwili, gdy cię spotkałem, wiedziałem, że muszę cię chronić, nawet jeśli to pochodziło ode mnie. Zostałem w tym zapomnianym przez Boga mieście, zrezygnowałem z próby opuszczenia agencji i robiłem wszystko, co mogłem, by poprawić umiejętności, które już posiadałem. Tylko po tym, że bym potrafił cię ochronić. Jesteś moim odkupieniem.

Spodziewał się, że się odsunie, ale nie zrobiła tego. Zawahała się, a potem położyła swoją dłoń na jego tam, gdzie opierała się o jej policzek. Odczucie jej dotykającej go, trzymającej jego dłoń przy jej twarzy, było prawie zbyt wiele do zniesienia, ale to uczucie w jej zielonych oczach zagroziło przytłoczeniem go.

- Rafe, ja... – Shannon szarpnęła się w bok, z dala od jego dotyku, a on warknął na czysty szlam pokrywający jego rękę i jej.

Nie teraz.

Nie wtedy, gdy miała wyciągnąć go z jego niedoli.

Rafe odwrócił się i spojrzał wściekle na obślizgłego demona stojącego nie dalej jak trzydzieści metrów na drodze do miasta. Ryknął na to.

- Diable, zabiję cię za to.

Rozdział 5

Shannon nie mogła nadążyć. Robiła, co mogła, ale nie mogła równać się z Rafem, kiedy biegli. Wysforował się daleko przed nią, deptając demonowi po piętach. Nigdy nie widziała takiego gniewu w jego bladoniebieskich oczach jak wtedy, gdy zmienił się w swój prawdziwy wygląd i ryknął na demona. Czy to była furia, ponieważ wiedział, co zamierzała powiedzieć? Słowa wymknęły się teraz z jej ust, kuląc się w jej sercu, które drżało w jej gardle, a ona nie była pewna, czy będzie w stanie znowu je wydusić dla niego. Część niej chciała je powiedzieć, potrzebowała, żeby wiedział, co czuła do niego, ale ta silniejsza część powtarzała, żeby milczała. Walczyła z tym. Rafe potrzebował usłyszeć jak to mówi. Musiała to powiedzieć.

Nie był jedynym, który zmienił się w ciągu ostatnich dwóch lat. Ich partnerstwo zmieniło również ją. To był jeden z powodów, dla których mogła ponownie wyjąć dekoracje i zobaczyć choinkę bez ponownego przeżywania bólu śmierci jej rodziny, zamiast tego pamiętając szczęśliwe czasy, jakie spędzili razem w okresie świątecznym. Sprawił, że zobaczyła, iż były wampiry zdolne do robienia wielkich rzeczy i ochrony ludzi. Sprawił, że zobaczyła, że wampir może odkupić siebie i zmienić swoje drogi, zapominając o potrzebie zabijania dla krwi. Była różnica między nim i wampirem, którego zabiła. Rafe postanowił się odkupić. Agencja próbowała, ale nie udało jej się go zreformować. W końcu zrobił to sam. Wampir, którego zabiła, zostawiał ślad brutalnych morderstw, by mogła go śledzić, a jej ówczesny partner dał mu szansę wyboru zbawienia i innego życia. Wampir śmiał się z tego, a ona zabiła go, ponieważ zobaczyła, że nic go nie zmieni, a wtedy wierzyła, że wszystkie wampiry są takie same.

A potem poznała Rafe'a.

Od początku źle go oceniła i za każdym, kiedy udowadniał, że jest inny niż jej szablonowy wampir, rosła w niej frustracja. Każda misja, którą kończyli razem, zmieniała jej zdanie na temat wampirów, tak subtelnie, że nawet nie zauważyła tego aż do ostatniego Bożego Narodzenia.

Czuła się wtedy inaczej. Było mniej bólu na widok ozdób i mniej złości na Rafe'a. Jej mała część nie mogła się doczekać tych misji, uczenia się rzeczy, o których jej opowiadał, nawet jeśli udawała, że nie słucha. Teraz byli na ich ostatniej misji, a ona nie chciała tego skończyć. Chciała, żeby to trwało wiecznie.

Nie chciała go zostawiać.

Rafe gonił demona aleją między rzędami ciemnych sklepów i straciła go z oczu.

Chociaż wydawał się być całkiem zdeterminowany zostawić ją.

Shannon spróbowała ich dogonić, a potem krzyknęła, kiedy śluz uderzył w bok jej twarzy. Odwróciła się, by zobaczyć jak demon szarżuje na nią z bocznej ulicy i uderzając o asfalt, przetoczył się do jej stóp w niewielkiej odległości. Rafe zatrzymał się obok niej.

- Nie spodziewałem się, że zawróci. – Starł czystą galaretę z jej twarzy i posłał jej przepaszający uśmiech

- Mam nadzieję, że wiesz jak to zabijemy.

- Oczy. – Rafe rzucił się za demonem.

Oczy?

- Co z nimi? – Shannon rzuciła się w pogoń, sapiąc z każdym krokiem i przeklinając wytrzymałość wampira i demona. Ludzie po prostu nie byli stworzeni do dużych odległości i dużych prędkości. To był dokładny powód, dla którego agencja zmieniła politykę i zaczęła parować ludzkich łowców z demonicznymi sojusznikami.

- Wbij to w oczy – zawołał Rafe przez ramię.

Skrzywiła się, gdy skoczył na demona, zaatakował go wokół jego szerokiego pasa i po prostu się zsunął, lądując twarzą na asfalcie. Shannon z sapnięciem zatrzymała się obok niego i złapała za kołnierz jego długiego płaszcza. Szarpnęła. On tylko jęknął.

- Poddajesz się? – Ściągnęła go z ulicy. – Chcesz, żebym go wykończyła?

- Nie – warknął Rafe i wstał. Skrzywił się na swoją pokrytą śluzem czarną koszulę.
– Ta przyjemność będzie cała moja.

Znowu wystrzelił w ciemną uliczkę między dwoma rzędami sklepów.

Shannon zmarszczyła brwi i chwyciła swój kołek.

Nie, jeśli miała coś do powiedzenia.

Chciała zabić demona tak samo jak on. To była jej chwila, która została zrujnowana.

Pobiegła w stronę alei. Nastąpił głośny trzask, dźwięk grzechoczących pojemników na śmieci, a potem cisza. Podwoiła tempo, mając nadzieję znaleźć potwora rannego i gotowego, żeby go zabić. Zamiast tego znalazła Rafe'a siedzącego w stosie śmieci z odrazą na twarzy. Demona nigdzie nie było widać. Wyciągnęła rękę do Rafe'a i znowu podciągnęła go na nogi. Westchnął i wywołał wiele zamieszania wokół starcia kawałków śmieci z jego dzinsów i płaszcza.

- Jesteś pewien, że dasz radę? – Shannon dotknęła jego lewej skroni, jej oczy utkwily w poszarpanych cięciach, które przebiegały w jego krótkich ciemnych włosach. Wciąż się leczyły. Bolało ją lewe ramię, przypominając jej, że Rafe nie był jedynym z kontuzją od walki.

Kiedy nic nie odpowiedział, jej oczy podniosły się do jego i zatrzymały się tam na zbyt długą chwilę.

Nigdy nie zauważyła jak lodowate były jego oczy, kiedy pozwalał ukazać się jego prawdziwej naturze. Słabe światło w alejce sprawiło, że jego szerokie źrenice były w wyraźnym kontraście w stosunku do prawie białych tęczówek. Czasami widziała je w pełnym świetle i utrzymywały ślad niebieskiego, ale nigdy nie poświęciła czasu, żeby naprawdę w nie spojrzeć. Dzisiaj wydawały się być takie intensywne, ostre i skupione, a ona wiedziała, że próbuje ją rozgryźć. To wszystko było w nich, by mogła je odczytać, i uświadomiła sobie, że zawsze był taki z nią. Miał serce na dłoni, a ona musiała to tylko zauważyć, i otworzyły się i powiedział jej wszystko, na wszelki wypadek, gdyby wykorzystwała szansę i wpuściła go. To było tak, jakby miał nadzieję, że oddając się tak swobodnie i tak otwarcie, to zachęci ją do tego samego w zamian.

I część niej chciała.

Tylko, że druga część niej, wciąż obawiała się, co się stanie. To kazało jej odepchnąć go i umieścić go na jego miejscu u jej stóp.

On był wampirem.

Ona była myśliwym.

Powinni walczyć na śmierć, a nie walczyć ze sobą razem.

Nie zakochać się.

Te uczucia były złe.

Gorsze niż to. Były złe, ale jednocześnie takie dobre. Nigdy z nikim nie była tak otwarta jak z nim, a z każdym małym kroczeniem, jaki robiła do zaakceptowania go w

swoim życiu, stawała się odważniejsza i trochę bardziej otwarta na niego.

Wkrótce ona też będzie miała serce na dłoni.

To ją przeraziło.

Sama myśl, że znów może być taka bezbronna, gdy pracowała tak ciężko, żeby być silną, i że musiała mu zaufać, iż nie weźmie tego, co mu oferowała, i nie złamie jej tym. To ją przestraszyło, ale nadal chciała wejść w jego ramiona i zobaczyć, dokąd ją to zaprowadzi.

W takich chwilach, kiedy byli sami, kiedy opuszczała swoją gardę i wraz z nią bariery otaczające jej serce, nie widziała go jako wampira. Widziała w nim mężczyznę i jego bezbronność. Stał przed nią, z obnażonym sercem, z oczami utkwionymi w jej i przeszukujący jej najgłębsze uczucia, patrząc w każdy zakątek jej duszy w nadziei, że zobaczy to, co próbował znaleźć.

Jednej emocji bała się najbardziej.

Miłości.

W tej chwili chciała dać mu ten skrawek nadziei, chciała dać mu to na srebrnym talerzu i powiedzieć mu, że uczucie, które chciał zobaczyć, migocze w zakamarkach jej duszy, ukryte głęboko w niej, tak żeby nie musiała przyznawać się do ich istnienia.

Ale to ją przerażało.

Jeśli go wpuści, będzie chciał pójść na całość. Nie zadowolony się niczym mniej. Będzie chciał całej jej, aż do jej rdzenia. Posiądzie ją, nie zatrzyma się, dopóki każda jedna jej komórka nie będzie go kochała i uczynił ją całkowicie jego, niszcząc ją dla kogokolwiek innego. Będzie potrzebowała go bardziej niż czegokolwiek, a przebywanie z dala od niego zniszczy ją.

Nie mogła przez to przejść. Nie będzie mogła znieść bólu, który ją rozerwie, gdyby go straciła. Nie mogła pozwolić mu sięgnąć i wziąć jej duszę.

Nie mogła.

Shannon oderwała od niego wzrok. Próbowwała zignorować jak bardzo bolało, kiedy się cofnął, poza zasięg jej dotyku, i ból, który zobaczyła w jego oczach na chwilę przed tym zanim odwróciła wzrok.

Zamknęła oczy.

Co ona robi? Była silniejsza niż to. Nie tylko fizycznie. I była zmęczona wymyślaniem wymówek i znajdowaniem powodów, by nie stawiać czoła jej uczuciom do Rafe'a, udawaniem, że nie są prawdziwe albo nie istnieją. Walczyła z potworami, zabijała demony i chroniła ludzi, a jednak bała się stawić czoła swoim emocjom.

- Shannon – szepnął Rafe, ślad bólu przebijał przez jego głos.

Znów napotkała jego wzrok, mając nadzieję, że zobaczy w jej to, że nie zamierzała ponownie go zranić, i że nie będzie dalej go odpychała. Nie zamierzała dalej wyładowywać się na nim. To nie była jego wina, że nie potrafiła przyznać się do swoich uczuć. To nie dlatego, że był wampirem. Przynajmniej już dłużej nie. To dlatego, że bała się, gdzie to ją zaprowadzi, a łatwiej jej było utrzymać emocje zamknięte. Jedyną rzeczą powstrzymującą ją od przyznania się do swoich uczuć było ona sama.

Musiała odpuścić swoje lęki i podjąć ryzyko, tak jak chciało jej serce.

Nikt nie powiedział, że miłość jest łatwa.

Miłość była przerażająca. Sprawia, że jesteś słaby i wrażliwy, a ona była przyzwyczajona do tego, że teraz jest silna. Miłość była złodziejem. Kradła cały twój świat spod twoich stóp i umieszczała go w rękach kogoś innego – kogoś, od kogo będzie się zależało; kogoś, kogo będzie potrzebowało się tak bardzo, że nie można było bez niego żyć; kogoś, kto będzie w nocy, by cię pocieszyć. Zajmie się twoim sercem, które umieści ostrożnie dla jego ochrony w tych rękach, jeśli na to pozwolisz. A przede wszystkim, miłość boli. Sprawia, że wykrwawiasz się od środka; sprawia, że płoniesz pożądaniem; sprawia, że cierpisz z potrzeby i sprawia, że pragniesz być mocno obejmowany w uścisku swojej miłości.

Miłość pochłania.

I rozerwie Shannon na strzępy od środka, rozdrapie jej obronę, dopóki nie znajdzie sposobu na ucieczkę z granic jej serca i nie pokaże się obiektowi jej uczucia.

Rafe'owi.

Mówią, że oczy są oknami duszy i wiedziała, że Rafe patrzy przez jej prosto do jej serca. Bez względu na to, co próbowała przed nim ukryć, mógł odszukać to w jej zielonych oczach, gdyby nastawił na to swój umysł. W nich, nie mogła niczego ukryć. Zdradzały ją i oddawały jej uczucia do niego w sekundzie, gdy jego napotkają jej, i nie mogła tego powstrzymać, nieważne jak bardzo się starała.

Więc pozwoliła mu odczytać w jej oczach to, czego nie potrafiła wyrazić ustami, drżąc ze strachu, że weźmie jej serce i zmiążdży je, i bojąc się, że to nic nie zmieni i że jest dla nich za późno. To była ich ostatnia misja. Powiedziała agencji, że chce pracować sama. Co jeśli nie zdoła zmusić ich do zmiany zdania, żeby nie rozdzielali ją z Rafem? Co jeśli skończą tysiące mil od siebie? Czy było dla nich za późno?

Czy wszystko zepsuła?

Spojrzała na zachmurzone nocne niebo i odszukała jedną rzecz, którą tak często szukała o tej porze roku. Uliczne latarnie miasta zamazały wąski pasek gwiazd nad nią w zaułku, ale w końcu znalazła to, co szukała. Serce jej się ścisnęło. Gwiazda świąteczna. Dawno temu zrezygnowała z wysyłania do niej życzeń, ale teraz życzyła sobie z całego serca. Nie chciała opuścić Rafe'a. Nie chciała opuścić wampira, którego kochała.

Shannon drgnęła, gdy chłodne palce Rafe'a musnęły jej policzek. Jej spojrzenie powoli obniżył się do jego. Wiedziała, czego chce i co zamierza zrobić, i już się nie bała. Też tego chciała. W końcu była na tyle odważna, by stawić czoła jej uczuciom do niego, wampira, i uwierzyć w niego. Nie zrani jej. Jego wcześniejsze słowa nie były pustą obietnicą. Jeśli odda mu swoje serce, będzie je pielęgnował i chronił. Utrzyma ją bezpieczną i będzie ją kochał, da jej wszystko, co potrzebuje do uleczenia się i stania się znowu całością i zawsze będzie się nią opiekował.

Zamknęła oczy, kiedy pochylił głowę i pocałował ją, jego usta były miękkie i czułe na jej. Nachyliła się w pocałunku, uśmiechając się pod jego ustami, gdy ciepło zalało jej ciało, emanując z jej serca. Jego usta ledwie musnęły jej, bardziej ją drażniąc niż cokolwiek innego, budząc pożądanie, żeby pocałował ją mocniej i z mocą. Przycisnęła jedną rękę do jego piersi i odnalazła jego wolną rękę swoją drugą. Ich palce splotły się, chłodne przy ciepłych, i westchnął w jej usta. Czy to było dla niego równie cudowne jak dla niej? Chciała tego od tak dawna, zaprzeczała mu przez cały ten czas, a teraz w końcu był jej. Nie chciała, żeby to się skończyło.

Wzdrygnęła się, gdy mokry, chlupoczący odgłos przełamał ciszę. Rafe spał się, powoli odsunął się od niej i spojrzała w dół na szlam na rękawie jego długiego czarnego płaszcza. Mięsień w jego szczęcie zadrgał.

- Na miłość do Diabła... możesz dać nam spokój? – warknął Rafe na demona i puścił ją.

- Co powiesz na to, żebyśmy zrobili to razem? – Shannon wyprostowała się, kiedy Rafe spojrzał na nią. Jego blade oczy wpatrywały się jej. Nie zadrżała pod jego

wzrokiem. Mówiła poważnie. Tak naprawdę to nigdy z nim nie współpracowała na żadnej z ich misji. Nadszedł czas, żeby to zmieniła.

Nadszedł czas, żeby walczyli razem.

Jako partnerzy.

Albo więcej niż to.

Kochankowie.

Rafe skinął głową, zakręcił kołkiem, posłał jej szelmowski uśmiech i rzucił się w stronę demona na drugim końcu alei.

Shannon zmarszczyła brwi.

Miał zabawną ideę słowa *razem*.

Duży zielony demon cisnął w nią kulą czystego szlamu. Shannon odsunęła się na bok i ta przeleciała obok niej, uderzając w czarny śmietnik. Pobiegnęła w stronę demona, zaciskając palce na paliku, gdy dotarła do niego i Rafe'a, próbując nadążyć za ich ruchami. Każdy cios, który Rafe wyprowadził na demona, ześlizgiwał się z niego, a demon blokował każdą próbę dźgnięcia go w oczy. Dopasowała się do nich, przesuając się w lewo i w prawo, czekając na swoją szansę. W momencie, kiedy się pojawiła, Shannon wskoczyła do walki.

Zanurkowała pod ramieniem demona, unikając kolizji z Rafe'em, który obrócił się i skoczył. Jej kołek był zaledwie kilka centymetrów od lewego oka demona, gdy ten uderzył ją ramieniem w brzuch i posłał w powietrze przez alejkę. Mocno uderzyła w ścianę, oddech opuścił ją od tego ciosu i padła na kolana na asfalcie. Bolało ją ramię. Potarła je i z wysiłkiem podniosła się na nogi. Jeszcze kilka takich ciosów i prawdopodobnie skończy nieprzytomna.

Rafe pojawił się obok niej.

- Nic ci nie jest? – Niepokój w jego melodyjnym głosie rozgrzał ją i skinęła głową. Zwlekał jeszcze sekundę, po czym znowu zaatakował. Tym razem przebiegł tuż obok demona, po ścianie zaułka i wyskoczył wysoko w powietrze.

Imponujące.

Wylądował na szerokim grzbiecie demona i zahaczył ramię wokół jego gardła, dławiąc go. Demon zamachał ramionami, próbując pozbyć się Rafe'a i udało mu się

wytrącić kołek z jego ręki. Rafe warknął, błysnęły kły i złapał za nadgarstek ramienia, które miał wokół szyi demona. Odchylił się, ciągnąc za ramię i dławiąc demona. Ten sapał i bulgotał, gęste strużki śluzu wypływały z zębiastej szczęki. Uścisk Rafe'a na jego nadgarstku ześlizgnął się i demon złapał go, przeciągnął go przez głowę i cisnął nim o ścianę obok Shannon.

Zsunął się, by wylądować w kupie szlamu.

- Warto było spróbować. – Uśmiechnął się do niej.

Shannon odgarnęła śliskie czarne loki z jego czoła, a potem odchyliła się na jedną stronę, kiedy demon strzelił do nich śluzem. Dotarł tylko do jej adidasów. Rafe nie miał tyle szczęścia. Obejrzała się i stłumiła śmiech, kiedy zobaczyła, że jest pokryty grubą warstwą galarety. Demon prychnął i podszedł do Rafe'a. Shannon podbiegła do ściany, odbiła się od niej i wylądowała na grzbiecie demona. Jej ramiona nie były wystarczająco długie, żeby zdobyć dobry chwyt na jego szyi. Zaczęła zsuwać się po jego plecach i wbiła kołek w jego ramię, żeby się zatrzymać. Demon warknął i zabulgotał wściekle. Cofnął się do ściany, a Shannon rozpaczliwie gramoliła się po wolność. W końcu spadła, lądując u stóp demona, i rzuciła się do przodu zanim mógł ją zgnieść, przetaczając się między jego nogami.

Skończyła u stóp Rafe'a. Ryknął i rzucił się na demona.

Shannon odwróciła się w porę, żeby zobaczyć jak mocno wbija dwa palce w prawe oko demona. Zielony szlam wystrzelił z dziur wokół jego palców, pokrywając jego ramię i ledwie ją omijając. Obrzydliwość.

Rafe kopnął demona w brzuch, używając tego oczodołu do przytrzymania się.

Nakryła usta i próbowała powstrzymać kolację. Rafe z pewnością wiedział jak zapewnić dziewczynie dobrą zabawę. Zabrać ją do miasta na miłe, spokojne nocne polowanie na demona i oczarować ją, wydłubując oko gołymi rękami. Gwarantowany zwycięzca.

Demon złapał Rafe'a za kostkę, oderwał go i trzasnął nim o ścianę. Rafe chrząknął, demon warknął i odwrócił się w drugą stronę, rozbijając go o śmietnik, a potem o podłogę.

Shannon złapała porzucony kołek Rafe'a, zaczęła biec do najbliższego śmietnika, a potem wskoczyła na pokrywę. Trzymała kołek obiema rękami i krzyknęła, gdy przeleciała przez powietrze na demona. Ten popełnił błąd, spoglądając na nią. Uśmiechnęła się i opuściła mocno palik. Zielony szlam wystrzelił na jej ręce, okrył jej

klatkę piersiową, i rozprysł się na jej twarzy. Nie spodziewała się, że trafi w oko demona. Celowała w jego ramię, żeby mogła użyć kołka jako kotwicy, by się przytrzymać, a potem wyrwać go z jego ciała i dźgnąć w oko, jednocześnie odchylając się od niego.

Demon opadł do tyłu z nią na sobie. Shannon wylądowała na jego klatce piersiowej, ześlizgnęła się z niej w stronę głowy i ślizgając się ruszyła wzdłuż alejki w szlaku ze śluzu.

- To było obrzydliwe. – Rafe brzmiał na oburzonego.

Shannon nie mogła określić tego lepiej. Uklękła i spojrzała na swoją przemoczoną czarną kurtkę, a potem na rękę. Pokrywała je gruba warstwa zielonej mazi. Dotknęła twarzy i skrzywiła się, kiedy też tam poczuła szlam.

- Łatwo ci mówić – powiedziała i odczołgała się od szlamu, żeby mogła wstać.

Demon zaczął się pienić i topić w wielką kupę mazi.

Rafe wyglądał na zmieszanego, ale gapił się na nią, nie na demona.

- Widziałam jak wbiłeś palce do jego oka – powiedziała i przejechała dłońmi po swojej klatce piersiowej i nogach, wyciskając trochę szlamu ze swojego ubrania. – To było obrzydliwe.

Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

- To była jedyna broń do mojej dyspozycji i osłabiła go wystarczająco, żebyś mogła go zabić.

Shannon zmarszczyła brwi.

- Co przez to rozumiesz? Że nie mogłabym go zabić bez twojej pomocy? – Znów wzruszył ramionami. – Mogłabym go zabić... chociaż, rozpraszając go i pozwalając mu bawić się tobą jak kukielką, zostało docenione. – Uśmiechnęła się, a potem uśmiech zniknął, kiedy przypomniała sobie jak brutalnie demon rzucał Rafem. – Nic ci nie jest?

Dotknął swojej lewej skroni.

- Powierzchowne obrażenia. Lepiej że rzucał mną niż tobą.

Podszedł do niej, do światła, a jej ramiona opadły, kiedy zobaczyła krwawy bałagan na boku jego głowy i szyi, i nowe skaleczenia i zadrapania na jego twarzy.

- Musisz bardziej o siebie dbać. – Niepewnie dotknęła rany tuż pod jego prawym okiem i skończyła z czerwonym szlamem na palcach.

Rafe patrzył na nią, jego milczenie sprawiło, że powietrze wokół niej zrobiło się ciężkie. Uśmiechnęła się, mając nadzieję, że to złagodzi odczucie, że powinna powiedzieć coś dramatycznego lub coś niesamowicie romantycznego.

Nie zamierzała go całować, kiedy był pokryty szlamem.

Więc zdecydowała się na dramatyzm.

- Może wrócimy do mnie i się oczyścimy?

Rozdział 6

Rafe'a zabijał ból głowy, ale nie dbał o to. Patrzył na dom Shannon, gdy zbliżali się do niego, wciąż nie do końca wierząc, że zaprosiła go do siebie. Część niego spodziewała się, że zatrzyma się po drugiej stronie jej drzwi, poza jego zasięgiem, i powie mu, że nigdy więcej nie chce go widzieć, a wszystko, co powiedziała dziś wieczorem, było okrutnym żartem.

Przez cały czas do domu milczała. To szarpało krawędziami jego już poszarpanych nerwów. Zawsze szczycił się swoją siłą, zarówno fizyczną jak i emocjonalną, ale teraz czuł się słaby, niepewny tego, co się stanie, i obawiający się, że to nie wyjdzie tak jak miał nadzieję, ze szczęśliwym zakończeniem.

Wziął głęboki oddech, gdy wspięli się razem po schodach.

Shannon zatrzymała się i odwróciła się do niego, a on czekał aż go odepchnie i powie mu, że go nie wpuści.

- Myślę, że jestem ci coś winna – powiedziała i podeszła do niego. Jego oczy rozszerzyły się, gdy uniosła się na palcach i przycisnęła delikatnie swoje usta do jego. Patrzył przed siebie, gdy wszystko się zapadało, a potem zamknął oczy i pocałował ją.

Nie zaprotestowała, gdy położył dłonie na jej talii, a potem nasunął je wokół jej pleców, przyciągając ją bliżej do siebie.

Pocałunek był miękki, powolny, łagodne spotkanie i rozdzielenie się warg, co pobudziło w nim głód i pożądanie, odpędzając strach.

Westchnął, kiedy się cofnęła, i uśmiechnął się do niej.

- Zdjęłaś jemiołę.

Rumieniec zabarwił jej policzki. Nakrył lewy, opuszki palców oparły się o linię jej szczęki i musnął kciukiem jej policzek, ścierając zielony szlam.

Shannon dotknęła jego dłoni.

- Powiedziałam, że jestem ci to winna. – Odsunęła jego dłoń od swojej twarzy i odwróciła się do drzwi.

Wsunęła klucz do zamka, przekręciła go i otworzyła drzwi. Światła w środku były włączone, ciepłe i zapraszające, i jego oddech przyspieszył wraz z rosnącym poczuciem oczekiwania.

Shannon weszła do środka.

Rafe stracił w ogóle zdolność oddychania.

Odwróciła się do niego i uśmiechnęła.

- Wejdz, Rafe.

Chciał się uszczypnąć, żeby upewnić się, że nie wyobraził sobie tych słów. Wpatrywał się w nią, a wszystko powoli wsiąkało. Wciąż się uśmiechała. Z sercem pełnym niepokoju, Rafe postąpił krok naprzód, a potem obserwował swoją lewą stopę, gdy ostrożnie zbliżył się do progu jej domu. Nie oddychał, dopóki nie przekroczył jego linii. Przepłynęła przez niego ulga na widok jego stopy po drugiej stronie drzwi. Spojrzał na Shannon, by zobaczyć, że wciąż uśmiecha się do niego, a potem powoli wszedł do jej domu.

Rafe obejrzał się na otwarte drzwi i ganek za nimi, a potem w dół na swoje stopy. Nie był pewien, co jej powiedzieć, jak mógł podsumować to niesamowite uczucie respektu i wdzięczności, które było bliskie przytłoczenia go. Ten jej gest oznaczał dla niego wszystko. To pokazało mu jak bardzo mu ufała i nadal nie mógł uwierzyć, że zaprosiła go do swojego sanktuarium.

Spojrzał na nią, potem na swoje stopy, a potem jego wzrok powrócił do niej.

- Dziękuję – powiedział i odsunął się na bok, kiedy ruszyła, żeby zamknąć drzwi.

- Pierwszy możesz wziąć prysznic. – Zdjęła kurtkę i upuściła ją na jasną drewnianą podłogę, a potem ściągnęła swoje czarne adidasy. – Znajdę ci coś do ubrania, gdy twoje ubrania będą w praniu.

Rafe skinął głową, tylko na wpół jej słuchając. Druga połowa była zajęta zapamiętywaniem jej domu. Często go widział z zewnątrz, ale trudno było uzyskać prawdziwe jego odczucie i wygląd wewnątrz. Układ był podobny do jego domu, z drewnianymi schodami prosto w drzwi i salonem po lewej. Pokój po jego prawej stronie wciąż była jadalnią. Jej smak w wystroju był z pewnością lepszy niż to, co dała mu agencja. Ściany zdobiły blade kolory, były nowoczesne obrazy i meble. Czy sama wybrała kolory i rzeczy w jej domu, czy też agencja zrobiła to za nią? Czy to była idea Shannon o domu, czy idea agencji o Shannon?

- Podoba ci się? – zapytała, przyciągając jego wzrok z powrotem do niej i skinął głową. Uśmiechnęła się psotnie. – Jest znacznie mniej ponuro niż u ciebie.

Zmarszczył brwi i zdjął płaszcz. Na wieszakach przy drzwiach wisiały inne, czyste, rzeczy, więc upuścił go na podłogę obok jej. Rozwiązał buty i ściągnął je, zostawiając je z jej adidasami.

Shannon wspięła się na pierwszy stopień schodów.

- Oprowadzę cię.

Rafe podążył za nią, wciąż przekonany, że uderzył się w głowę mocniej niż myślał, że jest nieprzytomny i śni o tym wszystkim. Zatrzymała się na szczycie schodów i wskazała na korytarz prowadzący na tył domu.

- Do łazienki tędy. – Skinęła na niego, żeby podążył za nią.

Zrobił to, wciąż przyglądając się wszystkiemu. Było tu kilka dużych sypialni, wszystkie z otwartymi drzwiami. Której ona używała? Agencja zadała sobie trud wstawić łóżko tylko w jednym pokoju w jego domu, i był z tego zadowolony. Drzwi do pozostałych sypialni trzymał zamknięte, więc dom nie wydawał się tak duży. Dom Shannon był co najmniej tego samego rozmiaru co jego. Oba wydawały się być zbyt duże do zamieszkania tylko przez jedną osobę. Czy ona też tak się czuła?

Shannon pochyliła się do pokoju i zapaliła światło. Zatrzymał się obok niej. Łazienka była standardowo biała z kabiną prysznicową, umywalką na szafce i toaletą.

- Powinno tu być mydło i inne rzeczy. – Nie brzmiała na pewną. – Po prostu rzuć swoje ubrania na szafkę, a ja dodam do nich moje. Mam szlafrok, który możesz założyć.

Rafe wszedł do łazienki, a ona zamknęła drzwi. Jeśli szlafrok, który zamierzała przynieść, będzie w kobiecym stylu, pokłóci się z nią. Rozejrzał się, zdjął koszulę, dżinsy i bieliznę, i zostawił na szafce dokładnie tak jak mu kazała. Wszedł do kabiny prysznicowej i włączył wodę. Syknął, wstrzymując oddech na jej lodowatą temperaturę i wycofał się, dając jej czas na rozgrzanie. Woda wciąż pryskała na jego stopy, przez co zdrętwiały mu palce u stóp. Nie było dobrze tracić ciepła ciała. Ponowne rozgrzanie się zajmie mu dużo czasu. Minus fakt, że nie był już człowiekiem. Nie miał bijącego serca, żeby wyprodukować energię i rozgrzać krew. Im zimniejsze było jego otoczenie, tym zimniejszy był on. Dzisiaj dotknął Shannon, a ona nie wydawała się mieć nic przeciwko różnicy w ich temperaturach ciała.

Pocałował ją.

W jego umyśle pojawiła się pamięć o ich pierwszym pocałunku, posyłając to w spiralny ruch, który odkręcił się na zewnątrz, mnożąc się, by wyobrazić sobie wszystkie możliwe wyniki ponownego pocałowania jej. Trudno będzie utrzymać to niewinnym, gdyby teraz ją pocałował. W czasie ich pierwszego pocałunku, konieczne było to, żeby nie był niczym innym jak lekkim spotkaniem warg. Jego kły były wysunięte.

Gdyby pocałował ją siłą namiętności, płonąca w nim, zadrapałby nimi jej język. Nie był pewien, co by zrobił, gdyby spróbował jej krwi.

Myśl o tym pobudziła go i wszedł do zimnej wody, żeby odgonić jego pragnienie. Woda zaczęła się ogrzewać, jakby chciała zepsuć jego starania o utrzymanie jego namiętności pod kontrolą, więc chwycił żel pod prysznic z chromowanego stojaka w rogu kabiny.

Ich drugi pocałunek zaskoczył go. Był zdenerwowany tym, czy go wpuści, rozproszony tym na tyle, że nie chciał ryzykować pocałowania jej tak jak chciał. Gdyby dała mu teraz szansę, pocałowałby ją z całym głodem i pragnieniem, jakie do niej czuł.

Drzwi łazienki otworzyły się.

Rafe znieruchomiał. Jego zmysły skupiły się na niej.

Musiała przyjść po jego ubrania i przynieść mu szlafrok.

Czekał aż wyjdzie.

Nie zrobiła tego.

Otworzyła oszronione szklane drzwi kabiny.

Wzrok Rafe'a natychmiast opadł na jej nagie ciało, przyglądając się każdej zmysłowej krągłości i wypukłościom jej piersi. Uniósł brwi. Jego oddech utknął w gardle.

Dlaczego stała przed nim naga?

Czyżby śnił?

Naprawdę rozważał uszczypnięcie się, a potem zmusił swoje oczy do podniesienia się do jej. Jej policzki były mocno zarumienione, zabarwione na różowo. Wpatrywała się w jego klatkę piersiową i odezwała się raczej do niej niż do niego.

- Chcę się tylko umyć.

Nie wierzył w to przez sekundę. Gdyby chciała się tylko umyć, powiedziała mu, żeby wziął prysznic jako drugi albo się pośpieszył. Umycie się było wymówką, za którą się schowała. Nie żeby się tym przejmował. Przesunął się na bok, wchodząc w strumień ciepłej wody i robiąc dla niej miejsce. Zawahała się. Jej spojrzenie uniosło się nieco wyżej, prawie sięgając jego szczęki, by opaść z powrotem na jego tors.

A potem opadło w dół na ułamek sekundy i pomknęło na lewo.

Jej policzki zapłonęły.

Rafe uśmiechnął się kpiąco.

Mogła mieć pretekst, żeby tu być, ale jej ciało ją zdradziło. Słuchał gwałtownego bicia jej serca i przepływu jej krwi, która przyniosła ciepło na powierzchnię jej skóry i wypełniło powietrze zapachem jej podniecenia. Chciała, żeby to było coś więcej niż prysznic.

Ale on zamierzał odgrywać dżentelmena.

Jeśli jego ciało otrzyma tę wiadomość.

Jego pachwina pulsowała, a on nie odrywał wzroku od jej twarzy i mówił do siebie, żeby trzymał się w ryzach. Powiedziała, że chce wziąć tylko prysznic i to właśnie jej da. Jeśli chce od niego czegoś więcej, będzie musiała powiedzieć tylko słowo.

I powie to.

Nie był kimś, kto przekracza granice wyznaczone przez kobiety i nie chciał niczego zepsuć z Shannon. I chociaż myśl o wzięciu z nią prysznica bez dotykania jej była koszmarna, zniesie to i będzie przestrzegał jej zasad.

Rafe stał nieruchomo, kiedy wyjęła żel z jego dłoni, wycisnęła trochę na dłoń, a potem wspięła się na palce i wtarła go w jego ciemne włosy. Odczucie jej małych palców namydających skórę jego głowy, okazjonalnie drapiących paznokci i delikatności, z jaką myła wokół cięć na boku jego głowy, było boskie. Przybliżyła się do niego, gdy próbowała sięgnąć do tyłu jego głowy, i jej piersi były przycisnęły się do jego nagiej klatki piersiowej. Oboje zamarli.

Jej serce waliło przy jego torsie.

Cofnął się o cal, więc ich ciała już się nie ocierały, a ona zabrała się za mycie jego barków. To była tortura. Nie mógł nacieszyć się odczuciem jej rąk na sobie, gładzących

mydliny na jego skórze, kiedy sam chciał ją dotknąć. To nie był tylko prysznic. Musiała to widzieć.

Rafe zawahał się, po czym położył dłonie na łuku jej talii. Nie krzyknęła, nie wrzasnęła, nie odsunęła się ani go nie uderzała. Wziął to za dobry znak i podsunął ręce do jej piersi. Okrążył je, gdy dotarł do nich, muskając ich nagie krągłości, a ona zadrżała. Jej sutki napięły się, ciemne szczyty kusiły go, żeby zawirował wokół nich językiem, albo przynajmniej potarł je kciukami. Kokietka.

Zamiast tego wziął od niej żel pod prysznic i ściągnął opaskę z jej jasnych włosów. Odwróciła się do niego plecami i przeczesał palcami przez jej mokre włosy, rozplątując pasma. Westchnęła, kiedy zaczął myć jej włosy, delikatnie namydlając złote kosmyki i odchylając jej głowę do tyłu. Rafe przebiegł wzrokiem po jej plecach do tyłka i jego kutas drgnął. Próbował skupić się na zwykłym myciu włosów, ale to było niemożliwe. W końcu był mężczyzną. W obliczu takiej pokusy, z nagą kobiecą postacią, której pragnął najbardziej na świecie, żaden mężczyzna nie byłby w stanie się oprzeć.

Sapnęła, gdy podszedł do niej bliżej, opierając swoją erekcję o przedziałek jej pośladków, a potem wygięła się do niego. Rafe jęknął i przymknął oczy. Jedną ręką złapał ją za biodro i upuścił żel z drugiej. Przytrzymał ją mocno i przywarł do jej tyłka. Westchnęła i poruszyła się. Do diabła, chciał być w niej.

Zamiast tego wziął się w karby i cofnął, stawiając ją pod strumień wody i splukując jej włosy. Jego fiut był obolały i pulsował, żądając uwagi, ale skupił się na prostym zadaniu mycia jej.

Na każdej wymówce, żeby dotknąć każdego jej centymetra.

Odwróciła się, przykucnęła i wzięła żel. Rafe ponownie znieruchomiał, gdy go myła, jej dłonie gładziły jego ramiona, jego tors i w dół do napiętego brzucha. Zatrzymała się tam, drażniąc każdy mięsień i przebiegając palcami wzdłuż linii między nimi. Jej źrenice były rozszerzone, gdy spojrzała w jego oczy, jej zielone tęczówki zatopiły się w jego ciemnych głębiach. Cieszyła się tym.

On też i dlatego nie chciał zrobić niewłaściwego ruchu. Tym razem mogła nadawać tempo, budując podstawę ich niepewnego związku. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, będzie miał cały czas na świecie, żeby być z nią grzesznym i przejąc inicjatywę. Potrzebował tylko trochę cierpliwości.

Gdy podała mu butelkę żelu, a ta niemal wyślizgnęła mu się z uścisku, i uśmiechnęła się wstydliwie. Rafe wycisnął trochę na dłoń, spienił, a potem walczył o kontrolę, gdy ją mył. Uczucie jej śliskiego, miękkiego ciała pod palcami było niebiańskie. Zwróciwszy baczniejszą uwagę na jej piersi, swoim spojrzeniem badał jej twarz, gdy przygryzła wargę i westchnęła, po czym opuścił ręce w stronę złączenia jej ud. Wciągnęła powietrze, rozchyliła wargi i jej miękki różowy język przeszedł ich linię. Rafe jęknął. Pochłonęło go pragnienie, by zmierzyć się z tym językiem swoim własnym, by całować ją do utraty tchu, aż będzie błagała go o więcej. Wsunął palce w jej ciepłe fałdki, a jej ręka wystrzeliła w stronę ściany i przycisnęła do niej, jakby potrzebowała wsparcia. Uniosła się na palce, zajęczała i zadrżała.

Cholera, ale ją pragnął.

Potańczał raz palcem po jej jędrnym pączku, a potem zabrał rękę. Znow zadrżała i otworzyła oczy, wpatrując się w jego. Tym razem to nie był dreszcz przyjemności. Woda nadal była ciepła, ale w kabinie robiło się coraz chłodniej. Tak bardzo jak chciała to tu kontynuować, nie mógł na to pozwolić. Zamarznie.

Rafe wyłączył prysznic, otworzył drzwi kabiny i przytrzymał je dla niej. Uśmiechnęła się nieśmiało i wyszła. Podążył za nią i podała mu biały ręcznik. Zamiast wytrzeć siebie, osuszył ją. Zrobiła to samo, używając drugiego ręcznika, żeby wytrzeć jego. Jęknął i ugryzł się w język, kiedy przesunęła ręcznikiem po jego wciąż stojącym kutasie. Jej uśmiech na chwilę zamienił się w szelmowski, a potem jej wyraz twarzy zmienił się w zaniepokojenie. Westchnęła, ścisnęła ręcznik w dłoni i, z częścią niego między palcem wskazującym i kciukiem, uniosła się na palce w jego kierunku. Musnęła ręcznikiem bok jego głowy, z utkwionym tam jej zielonym spojrzeniem, a on przytrzymał ją w talii, żeby ją ustabilizować, gdyby się zachwiała.

- Czy to boli? – szepnęła, nie odrywając oczu od rozcięć.

- Nie. – W ogóle mu nie przeszkadzały, nie wtedy, gdy była tak blisko niego, pokazując mu taką sympatię. Przycisnęła trochę mocniej i skrzywił się.

Shannon uśmiechnęła się.

- Jesteś okropnym kłamcą.

Posłał jej swój najlepszy uśmiech, a jej policzki się zabarwiły.

Kiedy skończyła osuszać przecięcia na boku jego głowy, ostrożnie zajęła się tymi na jego twarzy i szyi. Przez cały czas ją obserwował, wchłaniając to jak bardzo była teraz

inna po tym jak pokonała tę barierę, którą umieściła między nimi w swoim sercu. Obróciła się na pięcie i puścił jej talię. Ręcznik był różowy od krwi.

- Przepraszam. – Wziął go od niej, a ona wzięła jego, i zaczął suszyć jej włosy.

- To nie problem. Mogę to sprać.

Krew prawdopodobnie nie zejdzie, nawet jeśli spierze ją w wysokiej temperaturze. To był powód, dla którego kupił ciemne ręczniki.

- Czy to się uleczy? – zapytała, a on oderwał wzrok od jej ciała. Skinęła głową w jego stronę i przypuszczał, że miała na myśli cięcia na jego głowie. Dotknął ich ostrożnie i zakłuło.

- Z czasem. – Nie był pewien, po jakim czasie. Zwykle kiedy doznał ciężkich urazów, wychodził następnego nocy, by uzupełnić swoje ciało krwią, a to pomagało mu się leczyć. Tym razem przyszedł zobaczyć się z Shannon i nie chciał jej zostawiać, żeby wytropić jakąś zdobycz. Przynajmniej nie na kilka dni. W tym czasie mógł się uleczyć.

- Czy potrzebujesz...? – Nie musiała kończyć tego pytania, żeby zrozumiał.

Jego wzrok opadł na jej szyję, a potem z powrotem do jej oczu.

- Nic mi nie będzie.

Uśmiechnęła się.

- Naprawdę jesteś okropnym kłamcą.

Kłamał, ponieważ nie sądził, żeby miała zapas krwi w swojej lodówce, a nie zamierzał jej ugryźć. Jego oczy przysunęły się na jej gardło i znaki po prawej stronie. Jego palce drżały, kiedy wyciągnął rękę i powoli przejechał nimi po bliznach. Tym razem Shannon też nie trzepnęła go po ręce.

Rafe wpatrywał się w ślady, jego głód urósł w nim i wysunęły się kły. Wiedział, w którym momencie jego oczy przemieniły się w ich prawdziwy stan, ten, który tak często próbował przed nią ukryć. Łazienka się wyostrzyła i rozjaśniła, światło go bolało, a puls Shannon zwiększył się dwukrotnie. Żałował, że to nie są jego znaki. Gdyby były, zostałyby zrobione dużo bardziej delikatnie. Nigdy by jej nie skrzywdził. Jego piękną Shannon.

Ponownie przesunął po nich palcami, walcząc ze swoim pragnieniem, by wciągnąć ją w ramiona i zatopić kły w jej szyi. Jej serce waliło w jego głowie. Zapach jej krwi

przeniknął powietrze i jego zmysły, popychając go do tego, żeby przez to przebrnąć. Oddychał powoli i głęboko, próbując zebrać się w garść i zmienić z powrotem, próbując zmusić kły do cofnięcia się, a pragnienie jej krwi wyrzucić na tył umysłu.

Shannon położyła swoją dłoń na jego, przytrzymując ją przy swojej szyi i jego oczy pomknęły do jej.

Były szczere, otwarte, ale wciąż nie mógł uwierzyć, nawet gdy się odezwała.

- Możesz... jeśli chcesz, Rafe.

rosi68

Rozdział 7

- Nic mi nie będzie. – Rafe wysunął rękę spod jej i Shannon wiedziała, że znów kłamie. Chciał ją ugryźć i, głęboko w środku daleko poza jej strachem, ona też tego chciała.

To ją przerażało, wzbudziło niepokój w jej żołądku, ale tam w oczach Rafe'a było tyle żarliwego pożądania, tyle troski i uczucia w jego dotyku, że zaczęła się zastanawiać jak by to było, gdyby ją ugryzł. Wiedziała w głębi serca, że będzie z nią bardzo delikatny, postara się jej nie skrzywdzić, nawet kiedy to będzie niemożliwe, i że znajdzie sposób, by uczynić to przyjemnym. Udowodnił, że jest dżentelmenem i że zawsze zadba o nią. Ufała mu. Głód w jego oczach mówił, że jej zaufanie i jego miłość do niej są częścią powodów, dla których odmówił. Nie chciał jej przestraszyć ani sprawić, że go znienawidzi.

Ale nie poczuje żadnej z tych emocji, jeśli przejdzie przez to. Sama myśl, że to się dzieje, podnieciła ją i wiedziała, jakie to będzie specjalne dla Rafe'a, ile weźmie z tego radości, dodając do jej pragnienia, żeby przez to przejść.

Skinęła głową i nie naciskała, ani nie kwestionowała, nawet jeśli tego chciała. Czy zrobiłoby różnicę, gdyby powiedziała mu, że tego chce? Czy zobaczyłby, że jest wystarczająco silna, żeby poradzić sobie z tą jego stroną, i że wie, że jej nie skrzywdzi? Gdyby ją ugryzł, odczułaby to inaczej niż wtedy, kiedy zaatakował ją tamten wampir. W końcu to był Rafe. To jego ramiona będą ją trzymały i zrobią to z troską. To będzie jego ciało przy jej i będzie z tego powodu podniecona. To będą jego kły w jej gardle, a on sprawi, że będzie to rozkoszne.

Nie bała się, że ją ugryzie.

Był jeszcze jeden powód, dla którego chciała, żeby przez to przeszedł. Chciała ruszyć naprzód, a Rafe mógłby jej w tym pomóc. Jeśli ją ugryzie, może w końcu poradzi sobie z tym, co jej się przydarzyło lata temu.

Shannon wyciągnęła do niego czarny szlafrok. Wydawał się poczuć ulgę na jego widok.

- To nie tak, że to zachowałam – powiedziała, by wypełnić ciszę.

- To nie to. Zapomniałem, że go masz i niemal spodziewałem się, że dasz mi różowy szlafrok. – Uśmiechnął się, a jej serce zatrzepotało. Był taki przystojny, nawet kiedy się nie starał. Wziął od niej szlafrok i przetarł nim bok głowy.

Kropla krwi spłynęła po jego szyi. Czyżby otworzyła przecięcia? Starła się być delikatna podczas mycia jego włosów, a potem osuszania ran. Nie była wystarczająco łagodna?

Shannon wyciągnęła rękę, chwyciła kroplę krwi na czubek palca i podążyła w górę, wycierając ją. Zapatrzyła się na szkarłatny płyn na swoich palcach. Ich krew wyglądała tak samo, ale jednak było inaczej. Agencja pokazała jej to w jednym z laboratoriów, kiedy o to zapytała. Krew wampira potrzebowała ludzkiej krwi do zregenerowania się. Bez ludzkiej krwi wampiry słabły. Mogły nawet umrzeć, gdyby nie żywiły się przez miesiące. Nie chciała, żeby Rafe osłabł.

Rafe złapał ją za nadgarstek, podniósł jej rękę do swojej twarzy i zlizął krew z jej palców. Patrzyła na jego usta i czubki jego kłów między jego wargami. Spodziewała się, że smakowanie przez niego krwi będzie odrażające, ale nie przeszkadzało jej to w najmniejszym stopniu.

- To ci nie pomoże – powiedziała, odległa w swoich uszach, gdy patrzyła na jego usta i jej palce wciąż w nich. Serce Shannon biło mocniej, bębniło w jej piersi. Wstrzymała oddech i pchnęła palce naprzód, przez jego wargi, zahaczając wskazujący palec o czubek jego lewego kła. Odsunął się, w jego oczach było zarówno przerażenie jak i pożądanie, i wzdrygnęła się, kiedy jego kieł rozciął jej palec.

- Cholera, Shannon. – Rafe przytrzymał jej nadgarstek i zmarszczył brwi, a potem jego nozdrza rozděły się. Jego bladoniebieskie spojrzenie opadło prosto na jej palec. Koralik krwi rozkwitł z poszarpanego rozcięcia. Jego głos opadł do szeptu. – Cholera.

Przełknął ślinę. Jego ręka drżała na jej nadgarstku.

Shannon wzięła uspokajający oddech i zaproponowała mu palec.

- Weź to.

Wyglądało na to, że nie potrzebował zbytniego przekonywania, gdy jej krew była już na widoku. Chwycił jej talię w ciasnym uścisk, przyciągnął ją do swojego twardego ciała i zassał jej palec do swoich usta. Jego oczy zamknęły się i zmarszczył brwi, oddychając ciężko przez nos, gdy ssał jej palec. Patrzyła na jego usta, tak na tym

skupiona i na sposobie, w jaki jego język oblizywał jej palec, że nie zauważyła jak otworzył oczy ani jego spojrzenia utkwionego na jej gardle.

Warknął.

Znieruchomiała.

Jej wzrok pomknął do jego.

Jego pozostał na jej szyi.

Ułamek sekundy później był już po drugiej stronie łazienki, opierając się o ścianę przy kabinie prysznicowej, jakby potrzebował umieścić więcej dystansu między nimi i zamierzał zrobić coś, dzięki czemu przeniknie przez białe kafelki do następnego pokoju.

- Przepraszam.

Shannon mogła poczuć się bardziej przekonana, gdyby nie wpatrywał się w jej gardło z tak wielkim głodem i pożądaniem w oczach.

- Ja nie – powiedziała i jego oczy w końcu wrócił do jej. Rozszerzyły się, jego mina pytała ją, czy oszalała. – Nie jest mi przykro. To był mój wybór. To wszystko jest mój wybór, Rafe.

Wyciągnęła do niego rękę.

- Może powinniśmy się ubrać i zejść na dół, gdzie jest cieplej. – Rafe zaciągnął czarny szlafrok i zawiązał go.

Shannon westchnęła i włożyła białą. Wytarła palec w zakrwawiony ręcznik i złapała jak Rafe wpatruje się w jej rękę. Chciał tego. Nie była ślepa ani głupia. Mógł zaprzeczyć temu, czego chciał, ale wiedziała, że w głębi siebie walczył ze swoim pragnieniem smakowania jej krwi. Była silniejsza niż dawał jej wiarę. Nie złamałby jej, gdyby za nią podążył. Mogła sobie z nim poradzić, z każdym aspektem niego, i zamierzała to udowodnić.

Zejdzie na dół, ale nie podda się. Chciała go i będzie go miała. Teraz, kiedy otworzyła bariery, przewyciężyła swój strach i głos wewnątrz niej, który mówił jej, że nigdy nie mogłaby pokochać wampira, czuła się silna i odważna, i czuła się zmęczona czekaniem. Długo czekała, żeby pocałować Rafe'a, żeby wreszcie sobie odpuścić i przyjąć swoje uczucia zamiast od nich uciekać. Nie będzie już czekała. Myślała, że pod prysznicem da jej to, czego chciała, że podda się namiętności, która tak często widniała

w jego oczach, ale jej chwilowy strach i słowa, które opuściły jej usta, z jakiegoś powodu go powstrzymały. Pamiętała, że miał ponad sto lat, że urodził się w czasach konwenansów. Był dla niej dżentelmenem, odkąd go poznała i przestrzegał tego, co powiedziała pod prysznicem, przynajmniej dopóki nie zaczęła go dotykać. Gdyby mu powiedziała, że go pragnie, potrzebuje i znowu go dotknęła, czy wtedy by się z nią kochał? Czy jeśli zrobi pierwszy ruch, podąży za nią?

Shannon wyszła z łazienki i zeszła na dół do salonu. Zatrzymała się na środku pokoju i przebiegła wzrokiem po choince w rogu w pobliżu zasłoniętych zasłon. Bombki i dekoracje należały do jej rodziny. Lśniły w ciepłym świetle fałszywego ognia z prawej strony drzewka. Zatrzymała je razem z ich wszystkimi innymi rzeczami. Większość z nich była w magazynie, ale pojechała tam w tym roku i wyjęła wszystkie świąteczne rzeczy, jakie mogła znaleźć.

Rafe stanął za nią i położył ręce na jej talii. Odchyliła się na niego, opierając się o jego twardą pierś, a on westchnął. Jak mógł dawać jej tyle komfortu samą tylko swoją bliskością? Położyła swoje ręce na jego i przesunęła je, opuszczając je na swój brzuch i przytrzymując je tam. Objął ją ramionami i przytulił. Wpatrywała się w drzewko, przypominając sobie dobre rzeczy ze swojej przeszłości i odpychając te złe. Czymś właściwym było pójść dalej i zacząć ponownie żyć. Miała swoją zemstę, a Rafe miał rację. To nie czyniło z niej potwora, że czuła się dobrze po tym jak zabiła tamtego wampira. To było naturalne czuć się w ten sposób.

Odwróciła się w ramionach Rafe'a i zawinęła swoje wokół jego szyi. Przecięcia na boku jego głowy już nie krwawiły. Pogłaskała krótkie włosy z tyłu jego głowy i spojrzała głęboko w jego ciemne oczy.

To było naturalne, że ją kocha.

Żaden inny mężczyzna nigdy nie ścigał jej tak jak on, nigdy nie wytrwał, kiedy go odepchnęła, czy kiedy walczyła o lepszą siebie, podczas gdy on ją chronił.

Shannon pocałowała go z tego powodu, ponieważ chronił ją przez ostatnie dwa lata i za to, że z niej nie zrezygnował. Jego uścisk wzmocnił się i przekrzywił głowę, pogłębiając pocałunek. Jej język splątał się z jego, nie obawiając się chłodnego przyjęcia. Jęknął i pochylił się do niej, aż musiała wygiąć plecy, żeby pozostać w pozycji stojącej. Prześledziła językiem jego zęby, drażniąc jego tępe kły, świadoma jak niebezpiecznie jest to robić, ale niezdolna do oparcia się dreszczyku emocji. Jego jęk przerodził się w warknięcie i zgarnął ją w ramiona, wciąż całując ją do utraty tchu.

Uśmiechnęła się, kiedy się odsunął, a potem uklęknął na dywanie przed kominkiem. Fałszywe płomienie migotały za kratownicą, emanując ciepłem, które przepędziło chłód z jej ciała. Trzymała jego spojrzenie, kiedy kładł ją na pluszowym dywanie, i pochylał się nad nią, opierając ręce po obu bokach jej głowy.

Pocałował ją jeszcze raz, jego usta były szorstkie, poruszając jej namiętność i żar wewnątrz niej, dopóki nie zaczęła się spalać, by poczuć jego ciało na swoim. Uśmiechnęła się pod jego wargami, gdy szarpnął za pasek jej szlafroka i otworzył go, a potem westchnęła w jego usta, gdy popieścił jej brzuch. Załaskotało, gdy dotarł do jej boku, i zachichotała.

Rafe znowu się odsunął.

Shannon wpatrywała się w jego ciemne oczy, namiętność i pożądanie w nich odzwierciedlały jej własne. Drażniła czarne kosmyki jego włosów, zakręcając je wokół swoich palców, a potem przesunęła dłonią po jego policzku do szczęki. Zamknął oczy, gdy z drapaniem swoich krótkich paznokci zsunęła się w dół na jego szyję, i warknął. Niski, dziki dźwięk posłał falę mrowienia po jej skórze. Oblizwała wargi, by je zwilżyć, i wsunęła dłoń pod jego szlafrok, a potem do pierwszej dołączyła druga, spychając materiał z jego pleców. Chciała znów zobaczyć jego ciało. Musiała poczuć jego chłód przy swoim, by ugasił w niej płomienie.

Napięte mięśnie opalone do perfekcji powitały jej oczy, gdy podtrzymywał swój ciężar na rękach. Uśmiechnęła się, a jej wzrok podążył za jej palcami, gdy wędrowały po jego ciele, badając go całego. Raz czy dwa wyobraziła go sobie nago, a może kilkanaście razy lub więcej, ale fantazje nie dorównywały rzeczywistości. Był wspaniały. Zsunęła ręce niżej i rozplątała pasek. Jej głodne spojrzenie opadło do jego pachwiny. Każdy jego cal był wspaniały.

Zadrzał, kiedy przesunęła dłonią po chłodnej długości jego erekcji. Jego usta rozchyliły się, ukazując czubki jego kłów. Ponownie się zmienił. Gdyby otworzył oczy, byłyby lodowate, ale nie zimne. Nigdy nie były zimne, gdy na nią patrzył.

Gładziła jego fiuta, drażniła go, kochając sposób, w jaki drżał i jęczał za każdym razem, gdy koniuszki jej palców pieściły jego jądra albo przemykały po wrażliwej główce, jego oddech zrobił się ciężki. Opuścił głowę, zawisając nad nią, i jego chłodny oddech omył jej lewą pierś.

Shannon sapnęła, gdy mocniej pochylił głowę, zakręcił językiem wokół jej sutka, a potem wessał go do ust. Wygięła się do niego i zawinęła palce wokół jego długości.

Jęknął przy jej piersi, gdy zaczęła go pompować i pchnął w pierścieniu jej palców. Siła jego pchnięć podnieciła ją i zadrżała wyobrażając sobie, jakie to będzie odczucie, gdy będzie tak robił wewnątrz niej. Pragnęła tego.

Rafe pogładził ją po boku, a potem po brzuchu. Jej oddech zamarł z oczekiwania, kiedy okrążył jej pępek, wciąż ssąc jej sutek, i poruszyła biodrami, mając nadzieję, że zachęci go do pójścia tam, gdzie potrzebowała go najbardziej. Ponownie pchnął swojego kutasa w jej dłoń, wsunął palce między jej ciepłe fałdki, a potem zanurzył je wewnątrz, drażniąc jej podnieconą łechtaczkę. Odchyliła głowę do tyłu na dywan i jęknęła z aprobatą przy ogniu. Migoczące złote płomienie rozmazały się, gdy skupiła się na gładkich ruchach kutasa Rafe'a przez jej palce i zdecydowanym tempie koniuszków jego palców na jej łechtaczce.

Kiedy przesunął palec niżej do wejścia jej rdzenia i wsunął go do środka, przygryzła wargę i starała się nie osiągnąć orgazmu. Nie chciała jeszcze dojść. Chciała poczekać, chciała, żeby to trwało wiecznie, i żeby osiągnęła rozkosz z Rafem w jej wnętrzu. Poruszyła się na tę myśl i ujeżdżała palec Rafe'a zanurzony w jej ciepłym, mokrym rdzeniu, doprowadzając ją do szaleństwa.

- Rafe – szepnęła, potrzebująca i głodna, zdesperowana, żeby poszedł dalej.

Odsunął się od jej piersi i pocałował tę po drugiej stronie, wielbiąc ją liźnięciami i wirowaniem języka. Straciła swój uścisk na jego kutasie i zamiast tego chwyciła jego głowę, przytrzymując go przy swojej piersi. Spowolnił swoje palce w jej wnętrzu, żeby w końcu się zatrzymać, i potem pocałował jej usta. Pochłonęła go w chwili, gdy dotarł do niej, tak głodna, że nie dbała o to, czy roześmieje się z jej desperacji. Ich zęby zderzyły się i uświadomiła sobie, że jego kły znowu się schowały.

Każdy jej cal tętnił, gdy wysunął palec z jej ciała, rozchylił jej kolana i wsunął się między nie, klękając tam. Zdjął całkowicie swój szlafrok i rzucił go na podłogę.

Wzrok Shannon spijał chciwie jego widok, nagiego i twardego tuż przed nią. Był piękny, każdy mięsień był wymodelowany i wyraźny, mówiący o sile, której była świadkiem podczas ich misji, i teraz chciała poczuć jak używa jej na niej. Jej wzrok przemknął po jego ciele, przesuwał się po płaszczyznach jego brzucha do pępka. Stąd ciągnęła się ciemna linia włosów prowadząca w dół. Jej płeć pulsowała, brzuch bolał na widok jego sztywnego kutasa pośród czarnych loków. Wyciągnęła do niego ręce, próbując nakłonić go, żeby obniżył się do niej. Uśmiechnął się, przystojny i szelmowski, jego zmysłowe usta wygięły się w sposób, który ponownie rozpałił w niej żar z samego piekła. Błagała go wzrokiem i pochylił się nad nią, tuląc swojego fiuta do

jej ciepłego wzgórką. Owinęła ramiona wokół jego szyi, gdy ustawił swoje po jej bokach, opierając się na łokciach. Pchnął do niej, jego erekcja potarła jej łechtaczkę i jęknęła. To nie wystarczyło.

Przebiegła palcami po jego torsie i brzuchu, a potem obróciła dłoń, gdy dotarła do jego pępka i ponownie chwyciła jego twardego kutasa. Cofnął się, gdy ona podniosła biodra, naprowadzając go do niej. Zamknął oczy, kiedy wślizgiwał się do środka, cał po pysznym calu, rozciągając jej ciało swoim. Nie spuszczała oczu z jego twarzy, czekając aż pchnie jeszcze raz, i uśmiechnęła się, gdy jego biodra spotkały się z jej, i gdy spojrzał jej w oczy.

Shannon pogłaskała jego ramiona, szyję, potem policzki, trzymając jego spojrzenie i pozwalając mu zobaczyć, że to jest to, czego pragnie. Pragnęła tego od bardzo dawna, ale zaprzeczała swoim uczuciom, mimo że wiedziała, że są prawdziwe. Kochała go i nie miało znaczenia, że był wampirem. Dla niej był Rafem – pięknym mężczyzną z pięknym sercem, który ryzykował swoje życie, żeby ją chronić, który pokazał jej prawdziwą miłość i pomógł jej się uleczyć.

Jego usta uchwyciły jej i pocałował ją miękko i powoli, gdy pchnął swoje ciało w jej. To było coś więcej niż tylko połączenie ich ciał, kiedy poruszali się przy sobie. To było jak połączenie ich serc, związek, który wysłał mglistą rozkosz przez jej ciało i sprawiło, że poczuła się, jakby się unosiła. Jęknęła w jego usta, odpowiadając na jego jęki i zagubiła się w emocjach wypełniających każdą jej część. Po jej skórze śmignęło ciepło, dreszcze i mrowienie, które pojawiły się po opadaniu i wznoszeniu się Rafe'a. Nigdy wcześniej tak się nie czuła, przy żadnych z tych razów, kiedy była z mężczyzną. Z Rafem było inaczej. To było głębsze, zalewało ją uczucie połączenia, aż nie była już pewna, jaka część tej chwili była wyłącznie jej. Czy tak samo było dla niego? Jego ciche jęki przy jej ustach, delikatne plątanie się jego języka z jej i jego mocny uścisk na jej ramionach, powiedziały, że był tam z nią, zagubiony w głębiach swoich uczuć i w tym momencie. Byli w tym razem. Teraz nie było już odwrotu.

Usta Rafe'a opuściły jej i przechyliła głowę na bok, kiedy całował jej szczękę, szepcząc słodkie rzeczy, które sprawiły, że się uśmiechnęła. Omyły ją ciepło ognia i żar ich powolnego kochania się, zmieniając jej wilgotną skórę w lepka. Jego klatka piersiowa przykleiła się do jej, gdy wbijał się w nią, głęboko i zaborczo, jego dłonie ścisnęły jej ramiona. Pocałował jej szczękę i potem jej szyję, i nie bała się, że ją tam dotyka. Ufała mu. Chciała, żeby tam był, by zrobił to, co zaoferowała.

Jej oczy zamknęły się, gdy pocałował jej szyję. Przyjemność rozprzestrzeniła się na zewnątrz od miejsca, gdzie jego usta były na niej, i chwyciła jego ramię i tył jego głowy, zanurzając palce w jego włosy i przytrzymując go przy swoim gardle.

- Chcę cię – szepnął miękko Rafe przy jej skórze, jego pchnięcia zwolniły, długie pociągnięcia wywołały w niej dreszcze i wzniosły ją wyżej, aż znowu popłynęła.

Shannon wiedziała, o co prosił, i jęknęła w odpowiedzi. W tej chwili nie było strachu przed konsekwencjami. Ufała mu całym swoim sercem, całą sobą. Uniosła brodę, żeby mu pokazać, że może ją ugryźć, jeśli chce. Jeszcze raz pocałował jej szyję i poczuła jego wahanie. Poruszyła swoimi biodrami pod jego, wyrywając z jego gardła chrapliwy jęk i przesunęła dłoń z jego ramienia w dół na jego tyłek. Naciskała na niego za każdym razem, gdy się w nią wbił, próbując go przyspieszyć, aż zrozumiał aluzję. Jego fiut zanurzał się w niej teraz szybciej i jęczała za każdym razem, gdy ich biodra się spotkały.

Znów pocałował jej szyję.

- Chcę cię.

- Też cię chcę.

Wydawało się, że to była cała zachęta, jakiej potrzebował. W chwili, gdy ostatnie słowo opuściło jej usta, delikatnie zanurzył kły w jej gardle. Wzdrygnęła się od żądzła bólu, który rozszedł się na zewnątrz, walcząc z natychmiastową iskierką strachu, która przez nią przepłynęła, a potem zmusiła się do odprężenia, gdy usunął kły i zaczął z niej pić. Ze śladów ugryzienia rozprzestrzeniło się intensywne ciepło, pulsując przez nią za każdym razem, gdy zassał, i połączyło się z piekielną spiralą w jej żołądku. Jej ciało zacisnęło się i jęknęła, poruszając się przy nim, szukając orgazmu, który był tuż w zasięgu.

Rafe ponownie zatopił kły w jej gardle i krzyknęła od orgazmu. Gorąca fala lawy przepłynęła przez jej krew, a uda zamrowiły. Jej ciało wstrząsnęło się wokół niego i Rafe zadrżał zatrzymując się w jej wnętrzu, gdy jego fiut pulsował spełnieniem.

Jęknął i opadł na nią, wciąż ssąc jej gardło, jego palce wciąż mocno ścisnęły jej ramiona. Shannon westchnęła i pogładziła jego barki. Każde pociągnięcie jej krwi, było jak echo jej orgazmu, wysyłając przez jej ciało kolejny płomień ognia. Pożałowała utraty jego ust przy sobie, kiedy w końcu odsunął się i polizał jej szyję.

Uśmiechnęła się, gdy podparł się na łokciach i przesunęła kciukiem po jego dolnej wardze, by usunąć z niej krew. Rafe odwrócił wzrok i przetarł usta dłonią. W jego oczach był wstyd. Widok krwi na jego wargach nie budził w niej obrzydzenia. Ani też odczucie jego kłóń na jej gardle. Cieszyła się tym i jeszcze raz chciała to poczuć.

Shannon położyła dłoń na jego policzku i przyciągnęła jego oczy z powrotem do niej. Pogłaskała jego policzek i mocną linię szczęki, jej palce były lekkie na jego skórze i uśmiechnęła się do jego oczu. Jego uśmiech był niepewny i krótkotrwały. Przeczesała palcami włosy na jego karku i zwabiła go ponownie do pocałunku. Całowała powoli i miękko, tylko samymi ustami, które drażniły jej zmysły i łaskotały. Rafe pochylił się i przekrzywił głowę, jego usta nakryły jej z większą siłą. Warknął, a potem oderwał się i owinał ją swoimi ramionami, tak szybko przetaczając się na plecy, że poczuła się dezorientowana. Zamrugła i spojrzała na niego, jej dłonie były przyciśnięte do jego twardej klatki piersiowej.

Przechylił głowę na bok, uśmiechnął się i delikatnie odgarnął kosmyki włosów z jej oczu, zatykając je za jej ucho.

- Jesteś piękna – wydyszał głosem naładowanym zmysłowością i uczuciem, a ona zarumieniała się na te słowa i na ilość czułości w jego brązowych oczach. Iskrzyły się do niej, ciepłe i uśmiechnięte tak samo jak jego mroczne usta. – Co się teraz stanie?

Wyraz jego twarzy zmienił się na zmartwiony, ale nie przestał się uśmiechać. Westchnęła na niego. Ile razy maskowała swoje prawdziwe uczucia uśmiechem? Teraz też to robiła i on też. Oboje bali się następnego kroku i tego, co będzie się działo w Nowym Roku, a jednocześnie to była ulga wiedzieć, że czuje to samo, co ona.

- Porozmawiam z agencją – szepnęła i wycisnęła pocałunek na jego torsie, zalewając go swoją miłością. Przesunęła się do jego szyi i delikatnie ugryzła. Jęknął i zadrżał pod nią. Znowu ugryzła, wydobywając z niego kolejne głębokie dudnienie, a potem wycalowała ścieżkę wzdłuż jego szczęki. Podrażniła czubkiem języka płatek jego ucha – Nie opuszczę cię.

Położył dłonie u dołu jej pleców i pocałował ją w policzek.

- A co jeśli odmówią?

Przeszył ją chłód. Co jeśli tak się stanie? Nie pomyślała o tym. Agencja zwykle była bardzo przychylna, gdy prosiła ich o różne rzeczy, takie jak rozdzielenie ją z Rafem, mimo że niechętnie to zrobili. Ulga przegoniła z niej zimno, kiedy przypomniała sobie,

że byli przeciwni rozdzieleniu ich. Prawdopodobnie będą zadowoleni słysząc, że zmieniła zdanie.

- Nie odmówią. – Shannon była tego pewna. Uśmiechnęła się do niego i pogłaskała jego policzek. Był taki przystojny. Trudno było uwierzyć, że chciała go opuścić, uciec zamiast stawić czoła swoim uczuciom. Nie chciała sobie wyobrazić, jaka byłaby nieszczęśliwa, gdyby nie znalazła odwagi, by zmierzyć się z emocjami, gdyby nie odpuściła sobie, by zaakceptować go w jej sercu i domu. Teraz był tutaj, w jej ramionach, właśnie tam, gdzie chciała, żeby był, i nie zamierzała pozwolić mu odejść. – Uważają, że jesteśmy razem świetni.

Rafe uśmiechnął się, pewnym siebie i szatańskim uśmiechem.

- Ja też uważam, że jesteśmy razem świetni.

Przyciągnął ją do następnego pocałunku. Był krótki, ponieważ oderwała się od niego, nie mogąc zignorować poczucia winy skręcającego jej żołądek.

- To był mój pomysł... żeby odejść... Nie chciałam się z tym zmierzyć.

Jego uśmiech nie zniknął. W rzeczywistości wyglądał tak, jakby wiedział o tym wszystkim. Pogładził palcami po jej policzku i szyi. Koniuszki jego palców zatrzymały się przy jej gardle i ślady ugryzienia zabołały. Jednak nie czuła, żeby krwawiły. Musiał zasklepić je jego śliną, pomagając im się uleczyć. Oparła się na drugiej ręce, uważając, żeby nie położyć się na nim całym swoim ciężarem, i odnalazła jego palce. Przesunął dłoń i chwycił jej rękę, kierując ją do bliźniaczych ran na jej szyi. Dziury były płytkie, ledwo widoczne pod koniuszkami palców. Był z nią łagodny, tak jak wiedziała, że będzie, i to było niesamowite. Jej spojrzenie spotkało się z jego i w jego uśmiechu było głębokie uczucie, w jego ciemnych oczach lśniła miłość, spleciona z wdzięcznością. Zarumieniła się i opuściła dłoń z powrotem na jego tors, rysując na nim wzory.

Rafe zmarszczył brwi, jego twarz przybrała odległy wyraz. Już miała go zapytać, co się stało, kiedy się odezwał.

- Jest północ.

Dzień Bożego Narodzenia. Na granicy słuchu wychwyciła dzwoniące dzwony kościelne. Shannon spojrzała przez ramię na drzewko. Kolorowe światełka i dekoracje migotały, ciepło tego widoku wywołało uśmiech na jej twarzy. Odwróciła się do Rafe'a i pocałowała go. Tym razem to on ją odepchnął.

Jego ciemne spojrzenie przeszukiwało jej.

- Czego sobie życzyłaś?

Zmarszczyła brwi.

Pogładził jej plecy, przebiegając palcami wzdłuż jej kręgosłupa.

- Pamiętam kilka rzeczy o świętach Bożego Narodzenia. W alejce szukałaś Gwiazdy Północnej. Więc, czego sobie życzyłaś?

Shannon uśmiechnęła się i pogłaskała go po włosach, wplątując palce w dłuższe ciemne kosmyki na górze. Przytrzymała jego spojrzenie i ono rozgrzało ją od stóp do głów, kiedy zobaczyła w nim całą miłość, jaką do niej czuł. Życzyła sobie czegoś i, chociaż raz, to się spełniło.

- Wampira na Boże Narodzenie.

Pociągnął ją w dół i pocałował mocno, kradnąc w tym samym czasie jej oddech i jej serce. Uśmiechnęła się, gdy ją przetoczył, wtulając się między jej uda i znowu ją pocałował.

Jak tylko zdoła do nich dotrzeć, powie agencji, że zmieniła zdanie. Był tylko jeden mężczyzna, którego pragnęła jako swojego partnerem i jako kochanka. Nie była pewna, co się teraz stanie, ale zamierzała zostać z Rafe'em, i zobaczyć, dokąd zabierze ich ta nowa ścieżka. Krok po kroku.

A jej kroki nie zawahają się, ponieważ go kochała, i wiedziała, że on kocha ją.

Razem będą kroczyć tą ścieżką.

Nawet jeśli poprowadzi ich do wieczności.